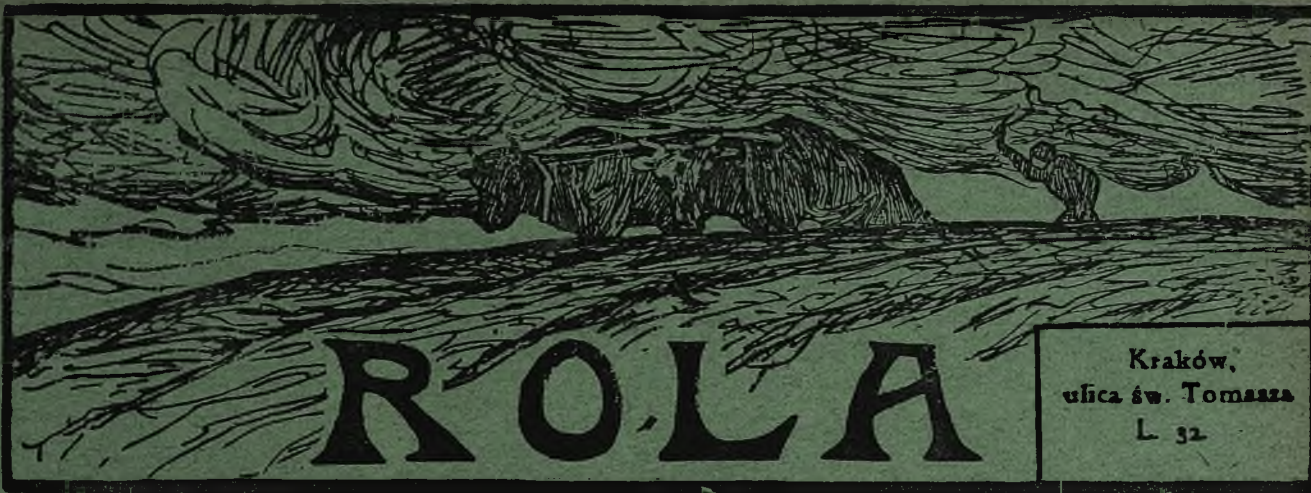
Numer 23. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 8 Czerwca 1930



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Salomonowy wyrok.

Pewien żyd umierając, dał swemu przyjacielowi 500 dolarów i powiedział: „Ile chcesz, daj mojej żonie, a resztę zostaw sobie". Przyjaciel tak to zrozumiał, że dał żonie zmarłego 50 dolarów, a resztę zatrzymał dla siebie. Wdowa zwróciła się ze skargą do rabina, którego wyrok jest — jak wiadomo — dla prawowiernego żyda bezapelacyjny. Rabin zawołał do siebie niesumiennego przyjaciela i powiada doń:

— Powiedział: „Ile chcesz, daj mojej żonie, a resztę zostaw sobie".

— A ile chcesz ty?

— 450 dolarów.

— A więc tyle, ile chcesz, t. j. 450 dolarów, masz dać żonie, a resztę zostaw sobie, jak przykazał zmarły.



Głupstwo.

Żołnierze skarżą się przed porucznikiem, że dużo kości w mięsie dostają. A porucznik na to: Głupstwo! wy macie kości, ja mam kości, wogóle każdy wół ma kości.

U dziedzica.

— Panie dżedżyc, pan dżedżyc mi sze w nocy sznił i pan mi tak chodżył po głowe długo aż do rano...

— A, dlatego też mam dzisiaj tak zabłocone buty.

Świńskie nogi.

Matka do pięcioletniej córeczki: Irko, Idź coprędzej do rzeźnika i obacz czy nie ma wieprzowych nóg.

Po kwandransie przychodzi Irka.

Matka: Tak długo bawiłaś, co jest z świńskiemi nogami?

Irka: Ach, mamo, jak tak długo zaglądałam u rzeźnika, ale choć bardzo patrzyłam, nie mogłam zobaczyć czy rzeźnik ma świńskie nogi, bo był w butach.



Najmłodsi.

Babcia opowiada wnukom i wnuczkom bajki.

...a kiedy smok podwawelski wyłaził na wzgórek, to cały Kraków przerywał robotę: i rybacy na Wiśle i bednarze na Kaźmierzu i powroźnicy nad brzegami i

— Poco tyle gadać, babciu? — mały wnuczek na to. — Powiedz odrazu — był strajk generalny i już.

Równy podział.

— Stasiu, czy podzieliłeś się w równej części z Jankiem tą pomarańczą, którą ci dałam?

— A jakże, mamusiu, Jankowi dałem wierzch, a sobie wziąłem środek.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 23. Rok XIII. Kraków, dnia 8 czerwca 1930.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek 500.868.

Zielone Świątki.

Trzeciem świętem po Bożem Narodzeniu i Wielkiejnocy są Zielone Świątki, Pierwsze są obchodzone na pamiątkę przyjścia Zbawiciela na świat, drugie cudownego Jego Zmartwychwstania, zaś trzecie mają nam przypominać Zesłanie Ducha świętego, który wiarę, głoszoną przez Jezusa Chrystusa i stwierdzoną Jego Zmartwychwstaniem w sercach ludzkich ugruntował. I tak, jak z pierwszemi dwoma świętami, tak i z Zielonemi Świątkami są związane różne zwyczaje ludowe, a tak tam, jak i tu mają one swój początek w różnych obrzędach pogańskich.

Do najważniejszych zwyczajów w okresie Świąt Zielonych należy przyozdabianie drzwi i okien, a nawet podłóg zielenią i palenie ogni, zwanych „Sobótkami". Jak jeden, tak i drugi zwyczaj ma swój początek w czasach pogańskich, a przez Kościół katolicki został tylko zlegalizowany i nieco zmieniony.

Kult ognia sięga zamierzchłej przeszłości. Starożytni Słowianie palili ognie w świętych gajach i na wierzchołkach gór, przeważnie na cześć bożka światła i słońca, Jarowita, i bogini urodzajów Marzanny. Było to w tych czasach, kiedy wzniecenie ognia nie każdemu się udawało. Tym ogniem odnawiano ogniska domowe i dlatego popiół tego ognia, a nawet i sam ogień w ogniskach odeń zapalonych miał moc cudotwórczą. Każdy członek gminy udawał się do tego ognia świętego i brał zeń jedną głownię, tą rozżarzał swe ognisko domowe, którego potem troskliwie pilnował przez cały rok.

Otóż w całym tym okresie, odpowiadającym w dzisiejszych czasach okresowi od Zielonych Świąt aż do nocy świętojańskiej, palono i palą ognie po górach i polach, kóre to zwyczaje u niektórych narodów przybierały cechy wielkich uroczystości, oczyszczających ludzi z grzechów, a pola uprawne z różnych chorób i zapewniających urodzaje.

U ludu naszego te ognie sobótkowe wprawdzie nie uchodziły za coś świętszego od ognia zwyczajnego, w każdym razie miały one jednak większą moc, aniżeli ogień zwyczajny, pomagały na bolenie nóg i inne dolegliwości.

Dawniej w okolicach Krakowa palono powszechnie Sobótki w dniach Zielonych Świątek. Cudowny zaiste musiał być widok, jak w te wieczory zielonoświątkowe cały ogromny szmat ziemi od Ojcowa aż do Lanckorony, od wzgórz Chełmskich aż poza mogiłę Wandy gorzał tysiącem ognisk, rozrzuconych kępami po wzgórzach, jakby obozowiska tajemnych wojsk. Przy każdem ognisku spora gromada parobczaków i dziewuch otaczała kręgiem palący się stos gałęzi i słomy, ustawicznie go podsycając. W pośrodku buchała ciemnym płomieniem beczka smolna, a dokoła stosu biegali chłopacy, mając na długich żerdziach snopki rozpalonej słomy; ścigano po polach z wesołemi krzykami rozbawione dziewuchy, a śmielsi przeskakiwali przez ten płonący stos, śpiewając przytem wesołe krakowiaki.

A gdy się nieco ogólna zabawa uspokoiła, otaczały dziewczęta kręgiem rozpalone ognisko i nuciły:

Dziś mojej pszeniczce sobótkim spaliła,
Pamiętajże o tem, byś się nie śnieciła!
Ty moja sobótko palże mi się żywo,
Da Pan Bóg, doczekam, przyjdę tu na żniwo.

Ty moja sobótko rzuć płomień w niebiosy,
Na świętego Jana zakwitną tu kłosy.
Zieleńże się, zieleń ty pszeniczko złota,
Przyjdę ja tu znowu, gdy minie sobota.

Młodzież się weseliła, a starsi przypatrywali się jej i uważali, aby zabawa nie przekroczyła form przyzwoitości.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Pieśń opowiadała, jak to królowa Tamara miała jedynaka, bezgranicznie go też kochała. Ale bardziej niż syna, kochała swoją ojczyznę, której była władczynią. Kiedy na granicach jej ziemi pojawili się pierwsi nieprzyjaciele, przybyli tu z daleka, z wielkiego państwa rosyjskiego, kazała zbudować potężny gród, miał to być niezdobyty wał, oń miały się rozbijać ataki nieprzyjaciela. Ale mędrcy oświadczyli królowej, że gród stanie się wtedy niezdobytym, jeżeli do jego fundamentów każe zamurować żywcem ukochanego syna. Serce jej się krwawiło, gdy słyszała tę straszną radę, ale gdy widziała, że rzeczywiście wielkie niebezpieczeństwo zagraża krajowi, postanowiła usłuchnąć rady mędrców i oddać ojczyźnie w ofierze swój najdroższy skarb, jedynego syna. Tak się też stało, królewicza żywcem zamurowano w fundamentach grodu.

Pieśń przepełniona była przepięknemi szczegółami, szczególnie wzruszyć mogła scena pożegnania się królowej matki ze synem, — oto gromada mędrców odprowadza go do podziemnego grobu i żywcem weń go układają.

Narzekania zrozpaczonej królowej potrafiła Ismena tak oddać w śpiewie, że oczy niektórych wojowników zrosiły się łzami.

Dalej pieśń opowiadała, jak to nieprzyjaciel wdarł się do kraju, a królewicz przemówił z grobu do ludu i nawoływał go do walki z wrogiem.

Słowa pieśni Ismena urozmaicała i ilustrowała odpowiedniemi ruchami i tańcami. Do śpiewu i tańców grał Rjumin na swej gitarze.

Gospodarz i wszyscy jego goście byli zachwyceni. Ismena była doskonałą śpiewaczką i tancerką.

W czasie, kiedy odbywała podróże razem z ojcem, nauczyła się pieśni, a teraz dla niej i dla Rjumina były nieocenionym skarbem, a podobały się całemu towarzystwu, przyjaźń zaś jego wiele dla nich znaczyła.

Naczelnik Czengli był jeszcze młodym mężczyzną. Twarz jego cechowała szlachetność i inteligencja. Rozglądał się naokoło siebie spokojnie, dostojnie i poważnie.

Obok niego siedziała jego siostra, przepiękne dziewczę, o buzi zdradzającej zdziwienie. Twarzyczka jej zdawała się być wyrzeźbiona z marmuru, bo nawet wtedy, gdy Ismena śpiewała o wzruszających scenach, gdy oczy słuchaczów zraszały się łzami, ona nie okazywała najmniejszego wzruszenia i ciągle wpatrywała się swemi wielkiemi, czarnemi, błyszczącemi oczami w obcą śpiewaczkę.

Smukłą figurę czerkieskiej księżniczki odziewała ciężka szata, przetykana złotem, sporządzona z jasno-czerwonego jedwabiu, mająca długie rękawy. Na małych nóżkach miała trzewiczki z ciemno-czerwonego jedwabiu, również przetykane złotem.

Kobiety siedziały przy stole razem z mężczyznami, bo są im zupełnie równe; ich pięknych twarzy nie zakrywały żadne zasłony.

Kobiety Czerkiesów nie ukrywają się wogóle, i nie potrzebują żadnej specjalnej obrony przeciw śmiałym napastnikom. Gdyby się doważył ktoś zagrażać ich cnocie, spotkałaby go zasłużona kara. Za pasem noszą nóż i biada temu, ktoby się odważył podnieść na kobietę rękę. Kobieta, zadając śmierć, wymierza doraźną sprawiedliwość, nikt zabitego nie pożałuje, nikt też nie pomści.

Skoro burza pochwał ustała, zaczęła Ismena śpiewać balladę Tariella, opiewającą „mężczyzn z tygrysią skórą“. I ta pieśń podobała się słuchaczom, a oklaski i pochwały nie miały końca.

Zupełnie oczarowany wpatrywał się naczelnik w Ismenę, a kiedy przestała śpiewać, kazał jej i Rjuminowi przybliżyć się.

Było to największe uznanie i nagroda, jaka mogła spotkać śliczną śpiewaczkę.

— Słuchaj, śpiewaku — odezwał się nagle naczelnik — kupię od ciebie chętnie twoją niewolnicę i dam ci za nią, czego tylko zażądasz? Jeżeli chcesz złota i srebra, dam ci go tyle, że gdy wrócisz do domu, możesz sobie kupić wielki szmat ziemi, pokryty lasami i polami ,a jeszcze zostanie ci tyle, że możesz zbudować sobie taki zamek, jakie posiadają tylko wielcy panowie. Jeżeli zostaniesz wśród nas, daruję ci znaczny obszar ziemi, wielkie stada koni i wołów i nie będziesz musiał wędrować za zarobkiem. Powiedz więc, czego żądasz za twoją cudną niewolnicę?

Ta propozycja zaskoczyła Rjumina. Na coś podobnego nie był przygotowany i nie wiedział w tej chwili, co ma odpowiedzieć.

— Tegoby mi jeszcze było trzeba — pomyślał sobie, a uzyskawszy znów równowagę, postawił się hardo przed naczelnikiem i odpowiedział dumnie:

— Wiedz, sławny naczelniku, że nie należę do wałęsających się po kraju tylko dlatego, iż nie mam co jeść. Wiedz o tem, że wędruję po ojczyźnie, abym w swych śpiewach sławił naszych zacnych przodków, abym teraźniejszemu pokoleniu zwracał uwagę na przeszłość, na minioną naszą sławę na naszych bohaterów, którymi możemy się przed światem pochlubić.

— Zasługujesz też dlatego na pochwałę, kochany przyjacielu — odpowiedział naczelnik, ale w jego głosie odczuć można było nieprzyjemny ton niedowierzania.

Rjumin nie dał się jednak tem zastraszyć i dalej mówił, podnosząc głos:

— Wiedz również, potężny naczelniku, iż śpiewak z Lażystanu nigdy nie sprzedaje swej towarzyszki ani za pieniądze, ani za ziemię, ani za stada koni i wołów. Żaden Czerkies nie sprzeda zaś takiej towarzyszki, jaką jest moja. Wiedz też naczelniku, że nazywam się Ghungab Murid, a to dziewczę, które słyszeliście śpiewające i obdarzyliście pochwałami, jest moją siostrą.

To odważne i energiczne przemówienie, wypowiedziane iście w sposób czerkieski, ogromnie się spodobało zgromadzonym gościom. Również i czerkieska księżniczka pierwszy raz okazała swoje zadowolenie, bo skinęła głową dość energicznie, a jej oczy jeszcze bardziej wpatrywały się w twarz Rjumina.

Ismena według zwyczaju czerkieskiego, padła na kolana przed swym towarzyszem i z wdzięczności całowała kraj jego szaty i jego ręce.

Naczelnik szeptał coś do ucha staremu wojownikowi, który siedział obok niego, a kiedy ucichły liczne słowa zgody i pochwały, przeznaczone dla Rjumina i jego przyjaciółki, powiedział znowu głośno:

— Dziś chcę wierzyć twoim słowom, wierzę, że jesteś śpiewakiem z Lażystanu, za jakiego chcesz przed nami uchodzić. Wyrażałeś się trochę pogardli-

wie o moich stadach wołów i chcę ci jutro pokazać jednego z nich, a ten cię z pewnością wprawi w podziw. Jutro pójdziesz ze mną i z tem zacznem towarzystwem na polowanie i spróbujesz upolować żubra.

Rjumin ukłonem podziękował za zaproszenie.

— A teraz kobiety pójdą na spoczynek — rozkazał naczelnik, było to hasło, że uczta już jest skończona.

Po tych słowach wszystkie kobiety, które siedziały przy wielkim stole wśród wojowników, wstały i odeszły z komnaty. Tylko siostra naczelnika nie wyszła z niemi, ale przystąpiła do Ismeny, a popatrzywszy się jej w oczy, pocałowała ją w czoło.

Przez pocałowanie uznała ją księżna czerkieska publicznie za swoją przyjaciółkę i powiernicę. Rjumin w duszy ogromnie się rozradował z tego wyszczególnienia Ismeny, bo i dla niego oznaczało ono honor i wielką cześć.

— Chodź ze mną, każę ci urządzić łoże w moim pokoju — powiedziała księżniczka do Ismeny a słowa jej były serdeczne i nie czekając nawet na odpowiedź swojej nowej przyjaciółki, wyprowadziła ją z pokoju, zaś wszyscy zgromadzeni powstali i głęboki bili jej pokłon.

Czerkieskie kobiety nie uznają żadnych różnic w stosunku do siebie tak, iż obcy pozna panią od niewolnicy tylko po stroju, a nie według zachowania się. Jeżeli zachodzi tego potrzeba, to i księżniczka usłuży swojej niewolnicy. Takiego stosunku wśród kobiet nie znajdziemy nigdzie indziej na świecie.

Rjumin wychował się w tych sferach, gdzie to pani, ubrana w złotem przetykaną szatę, zgóry traktuje swoją służbę; dziwiło go więc zachowanie się czerkieskiej księżniczki, a to tem więcej, że zaprosiła Ismenę do swej sypialni, ofiarując jej tu spoczynek.

Inni goście nie zwracali na to uwagi, bo zachowanie się księżniczki nie było nowem ani nadzwyczajnem zdarzeniem.

VIII.

To, co naczelnik powiedział o kaukaskim żubrze, nie było powiedziane na wiatr.

Żubr należy do tych zwierząt, na które i ten najodważniejszy myśliwy spogląda z respektem, a bojaźliwy nie odważy się wystąpić przeciw niemu.

Na polowanie na żubry przygotowywał się po wspaniałej uczcie naczelnik Czengli.

Gońcy i myśliwi w liczbie ponad tysiąc ludzi jechali konno i cała wyprawa podobna była do silnego pułku jazdy, gotującego się na wroga.

Strzelby ukryto w pudełkach ze skóry borsuka, oprócz tego każdy jeździec był uzbrojony w długą kopię, niezbędną w polowaniu na żubry.

Również i kobiety wzięły udział w wyprawie, jadąc konno i trzymając się osoby naczelnika. Na pięknym siwoszu jechała też i czerkieska księżniczka.

Wszystkim koniom przywiązano do nozdrzy gąbki, aby już zdaleka nie poczuły wyziewów piżmowych, które żubr rozszerza.

Tylko koń Rjumina i Ismeny nie miał tej ochrony, bo naczelnik chciał sprawić sobie hecę z dumnego śpiewaka. Był mianowicie przekonany, że jego koń spłoszy się i ucieknie, skoro tylko żubr trochę się przybliży. Dlatego też wzięły udział w polowaniu kobiety, aby się miał kto uśmiać z żartu, bo Czerkies sam nigdy się nie śmieje.

Prawie że pogardliwie spoglądał naczelnik na krótką strzelbę Rjumina, on sam miał strzelbę z długą damasceńską kolbą.

Polowanie na żubry podobne było zazwyczaj do wojennej wyprawy.

Najpierw trzeba znaleźć leże zwierzęcia. Kiedy się to uda, otacza się je ze wszystkich naturalnie stron z przyzwoitej odległości, poczem wypędza się żubra z legowiska i rozdraźnia się go.

Wynik polowania nieraz zależy od pogody. Jeżeli jest ciepło i sucho, żubr zazwyczaj jest nadzwyczaj rozdrażniony; różnego rodzaju owady dokuczają mu i nie dają mu spokoju, co go ogromnie drażni. W takiem usposobieniu łatwo go zaskoczyć, a wtedy rozzuchwala się i rzuca na wroga, nie zważając na jego ilość. Jeżeli jest wiatr, już zdaleka wyczuwa zbliżającego się wroga, nie czeka na niego, ale zgromadza swoje krowy i ucieka z niemi prędzej, nim jeźdźcy zdołali go otoczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przygody wielkiego włamywacza.

Postrachem bogaczów w Hamburgu na schyłku 1924 i początku 1925 r. był jakiś tajemniczy włamywacz, zdradzający doskonałą znajomość terenu i dostający się do okradanych mieszkań po ścianach czy rynnach. I nigdy nie dowiedzianoby się o wszystkich jego sprawkach, gdyby nie fakt, że jednak noga mu się powinęła, został zaaresztowany i dziś sam opowiedział o wszystkich policji hamburskiej.

W zimowych miesiącach 1924 i 1925 r. zwracał uwagę w Hamburgu, w najlepszych kołach towarzyskich bardzo elegancki młodzieniec który wszystkim przedstawiał się jako współwłaściciel wielkiego magazynu jubilerskiego z Berlina, Vorreau. Mieszkał w najdroższym hotelu, uczęszczał do najbardziej zamkniętych klubów, — do których wprowadzały go przeważnie zajęte nim panie.

Jako doskonały tancerz, świetnie mówiący i posiadający doskonałe maniery, Vorreau był wprost rozrywany przez wszystkie panie. Niktby się nie był domyślał, że ten człowiek o szalonem powodzeniu, to nie bogaty jubiler berliński, lecz pospolity czeladnik piekarski, Fryderyk Wald.

Ten niezrównany mistrz włamywaczy wiedział doskonale, że panie po balach, koncertach czy teatrach nie chowają głęboko swych kosztowności, lecz kładą je byle gdzie w sypialnym pokoju. Zawsze też polował na sypialnie i zawsze doskonale trafiał. Oto jedna z jego niezwykłych przygód.

Żona bogatego bardzo kupca, p. B., spała w pokoju na pierwszem piętrze we własnej willi. Okno było otwarte. Wald po murze wdrapał się do pokoju i gdy już stanął na dywanie, dama się obudziła, lecz wierzyć nie chciała własnym oczom.

Przed nią stał bardzo elgancko ubrany, piękny i młody mężczyzna, który przedstawił się z wyszukaną grzecznością, jako zawodowy włamywacz.

Poprosił on bardzo uprzejmie „łaskawą panią“ o to, by mu oddała „tylko“ brylantowe pierścionki z palców, bo z reszty rezygnuje. Dama uczyniła to ze spokojem, pozwoliła złodziejowi przeszukać szafę, w której nic nie było i zaprotestowała wtedy dopiero, gdy złodziej zamierzał iść do sąsiedniego pokoju, prosząc go, by nie budził jej męża, który chory jest na serce i mógłby dostać ataku.

W rozmowie dama wyraziła zdziwienie, że tak elegancki młodzian jest ordynarnym włamywaczem, na co złodziej odpowiedział, że kradnie z przekonania, bo bogacze nie potrzebują tak wiele. Przytomność umysłu i sposób obycia owej damy tak jednak złodzieja wzruszyły, że zwrócił jej pierścionki, elegancko się ukłonił i znikł tą samą drogą, którą przyszedł.

Oczywiście takie wyprawy, a urządził ich Wald w ciągu paru miesięcy aż 22, nie zawsze przechodziły gładko; nieraz potłukł się bardzo i leżał długo nieprzytomny, to znowu wyprawa kończyła się niezwykle komicznie: kiedyś np. naładowawszy worek kosztownościami spuścił go na pasie, sam zaś zeszedł na dół po schodach; jakież było jego przerażenie, gdy zobaczył, że jego worek omal nie stuknął w nos śpiącego na ławce pod willą nocnego stróża; ponieważ szmer stróża nie zbudził, więc Wald szybko się oddalił wraz ze zdobyczą bez przeszkód.

Najbardziej przykra ze wszystkich awantur niezwykłego złodzieja jest ta, że zakochała się w nim bardzo ładna panna ze znacznej rodziny; poznała go w dancingu (kogo, bo niema w tych dancingach), dowiedziała się z czasem, jaki tryb życia prowadzi, błagała go, by się zmienił, by zaczął prowadzić życie uczciwe, lecz bezskutecznie.

Dziś on siedzi w więzieniu, ona płacze nad tem, że jej listy miłosne czytać musi policja kryminalna.

Nawrócony.

Blade światło lampy rzucało słabe swe blaski na twarz młodego człowieka, który siedział wielce zadumany w małym skromnym pokoiku, przy stole naładowanym książkami. Widoczne na jego czole dwie bruzdy, wskazywały na to, że człowiek ten cierpi bardzo.

Powodem jego cierpienia był list, leżący przed nim otwarty na stole, w którym siostra jego donosiła mu o swej nieuleczalnej chorobie i bliskiej śmierci i prosiła go w nim gorąco, by po jej śmierci zaopiekował się sierotką, jedynem jej dzieckiem Antosiem.

Upłynęło dopiero trzy dni od chwili, gdy siostrze swej odesłał odpowiedź, w której zobowiązał się przygarnąć synka jej do siebie i zaopiekować się nim na zawsze, gdy nagle dziś otrzymał telegram, że siostra umarła a Antosia przywiezie jutro do niego znajoma kobieta.

Na wspomnienie, ile jego siostra przejść musiała w swem życiu zmartwień i różnych dolegliwości, gorzka łza potoczyła się z oka. Przed dwoma laty pochowała ubóstwianego przez nią męża, w rok później pochowała córeczkę, aż wreszcie sama złamana nieubłaganymi ciosami losu, odeszła w światy nieznane. Wstał z krzesła i z pochyloną ku ziemi głową spacerował po pokoju. Na myśl, co pocznie teraz sam z sierotą, jaką sobie da z nią radę, gdyż całymi dniami zajęty był poza domem, jak zastąpi jej matkę, przejmował się trwogą.

W chwili zdenerwowania otwarły się drzwi pokoju i weszła gospodyni, niosąc mu wieczerzę a widząc go w przygnębieniu, zapytała o powód. Dowiedziawszy się od niego o wszystkiem, patrząc z politowaniem na swego lokatora, odezwała się doń:

— Co to pomoże panu martwić się? Woli Bożej nie należy się sprzeciwiać. Bóg miłosierny doda sił i zdrowia i powoli wychowa pan dziecko na porządnego człowieka, za co matka będzie się modlić za panem, tam daleko... w niebie.

Młody człowiek, słysząc z ust gospodyni słowa o Bogu i niebie, oburzył się na nią i prosił ją, by mu nie prawiła kazań o Bogu i niebie, gdyż on o tem słuchać nie lubi i w Boga nie wyierzy, bo Boga niema. Gospodyni zwróciła mu uwagę, by nie bluźnił, gdyż Bóg jest i sam o tem przekona się kiedyś namacalnie i nawrócić się musi. Z temi słowy odeszła, kiwając smutnie głową.

Po jej wyjściu młody mężczyzna usiadł i zamyślił się głęboko. Z zadumy tej zbudziły go dopiero obce głosy w kuchni a po chwili weszła do jego pokoju kobieta z małym chłopczykiem na ręku. Chłopczyk na widok młodego mężczyzny uśmiechnął się, wyciągnął doń rączeta a zdjąwszy z głowy czapeczkę, zapytał:

— Wujcio, niema tu mojej mamusi?

— Bądź Antosiu grzeczny, to mamusia przyjdzie — brzmiała odpowiedź.

Chłopczyk rozglądając się po pokoju, zauważył książki na stole, a gdy sięgnął ręką po jedną, wujek podał mu książkę z obrazkami, posadził go na kolana i dokładnie mu się przyglądnął. Antoś, przeglądnąwszy książkę, począł drzemać. Wujek zaniósł dziecko do łóżka, rozebrał je i gdy go chciał do snu ułożyć, Antoś odezwał się:

— Wójcio, przecież ja się jeszcze do Bozi nie pomodliłem. Niech wujcio zmówi ze mną paciorek.

Chłopczyk uklęknął na podłodze przy łóżku, złożył do modlitwy rączęta a gdy popatrzył na ścianę i nie ujrzał żadnego świętego obrazu, rzekł:

— Wujcio, a do kogo będę się modlił, gdy tu niema Bozi na ścianie.

Zakłopotany brakiem obrazu wujek, rad nie rad, chcąc dziecku dogodzić, pobiegł do gospodyni i pożyczył obrazu. Przyniósłszy go, przybił z ironicznym uśmiechem na twarzy nad łóżkiem i rzekł do chłopca:

— Antoś, no już masz Bozię, pomódl się i idź spać.

— Proszę wujcia, niech wujcio uklęknie ze mną i modli się, bo moja mama zawsze tak robi.

Wujek z niewielką chęcią ukląkł przy nim, widząc, że z chłopcem nie poradzi w inny sposób, złożył ręce do modlitwy i wtenczas chłopczyk zaczął mówić pacierz.

— W Imię Ojca i Syna i t. d. Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się... Wujcio a jak dalej?

Wujka, który od niepamiętnych czasów pacierza nie mówił, oblał zimny pot ze wstydu, że pacierza nie umiał. Dziecko nagliło, by mu podpowiedział tłumacząc, że mama mu zawsze podpowiadała.

Nie było dla wujcia innej rady, jak pójść do gospodyni i katechizmu pożyczyć, by pacierza z dzieckiem dokończyć.

Gdy po skończonej modlitwie Antoś zasnął, wujek wyuczył się pacierza z katechizmu na pamięć, który następnie codzień z dzieckiem odmawiał.

Od tego czasu zmieniło się w pokoju wujka. Ściany pokoju zdobiły odtąd obrazy świętych a jak wujek tak pamiętał o pacierzu, że gdy czasem Antoś o nim zapomniał, to wujek mu o nim przypominał. Wujek się nawrócił, jak mu gospodyni przepowiedziała. Toteż leciwa staruszka nie mogła się nacieszyć widokiem klęczącego z Antosiem, nawróconego wujka i odmawiającego wspólnie i głośno modlitwę Pańską.

Piotr Wenc.

WRÓŻBY.



W przeddzień Zielonych Świątek do chaty Borawskich weszła przygarbiona staruszka, podpierając się kosturem i sapiąc ciężko. — W izbie była tylko sama Hanka, która krzątała się około przygotowań przedświątecznych. — Żmudną pracę uprzyjemniała jej wesoła kotka, która po izbie wyprawiała wesołe harce.

Widokiem starej ucieszyła się Hanka, boć od samego rana była sama, a jako niewiasta wesołego usposobienia, dłuższy czas samotności znosić nie mogła. Ucieszyła się więc, że staruchę ugości i nieco z nią pogwarzy, przyczem odpocznie sama, jako że i robota była już na ukończeniu.

— A niechże będzie pochwalony! — odezwała się stara, przekroczywszy próg chaty.

— Pozwól, panienko, odpocząć starej i wesprzej, czem łaska, a ja ci się za to odwdzięczę.

Hanka podała staruszce stołek, przyniosła bochen chleba, podała na talerzyku nieco masła i zaprosiła przybyłą, aby się pożywiła i opowiedziała, co w świecie słychać.

Stara zawinęła się szybko do jedzenia, a kiedy już spory kawał chleba ubyło i wszystko masło zniknęło z talerza, otarła usta końcem fartucha i jęła prawić:

— Dużo się na tym świecie widziało i dużo się wie. Wiem ja nietylko o tem, co było i co jest, ale nie tajno mi i to, co w przyszłości będzie. Mogę niejedno z tej pięknej rączki wyczytać, ale...

— Ale nie zadarmo! — dokończyła Hanka.

— A no juści, paniusiu! A no juści! Na to kurka grzebie, aby co wygrzebała.

— Jeśli mi miłe będą wróżby wasze, to wam wynagrodzenia nie poskąpię, ale powiadajcie, co wiecie.

Stara ujęła dłoń Hanki, potrzymała ją chwilę w swej starczej ręce, a popatrzywszy w oczy niewiasty, poczęła mówić:

— Nie zaznałaś ty szczęścia, dziecino, oj nie! Od młodości pracować musiałaś dla ojców swoich, a nie dla siebie. Ale koniec tego się zbliża. W czasie palenia sobótkowych ogni upodobasz się chłopcu, który rodzicom wkrótce się pokłoni i do ołtarza cię powiedzie. Przyjdzie z południowej strony i o nikim innym myślał nie będzie, a jeno o tobie. A ty opuścisz dom twój rodzinny i pójdziesz z nim na dolę i niedolę. Jasne życie, panienko przed tobą i pełne szczęśliwości. Skończy się panieństwo twoje, a założysz gniazdko własne ,w którem panią będziesz i królową.

Byłaby nie wiadomo jak długo stara prawiła na ten temat, ale Hanka nie mogła już dłużej wytrzymać od śmiechu. Wybuchła też nim, co zdziwiło staruchę niepomiernie.

— I cóżem tak śmiesznego rzekła? — odezwała się starucha.

— Jakoże się nie mam śmiać? — przemówiła Hanka przez łzy wielkiego rozweselenia — kiedy takie śmieszne rzeczy mówicie.

— Niby jakie śmieszne? — oburzyła się starucha.

— A bo i, jakże nie są śmieszne, kiedy powiadacie mi, że przyjdzie po mnie chłopiec, pokłoni się rodzicom i w dom mnie swój zabierze. A nijak nie mogę zrozumieć, jak on się potrafi pokłonić tym rodzicom, którzy już parę lat spoczywają na cmentarzyku i co ja z moim zrobię, który poszedł do gaju uciąć nieco zieleni na umajenie drzwi i okien.

— A czemużeście nie powiedzieli, żeście już wydana — przerwała zgorszona starucha — byłabym wiedziała, jakie wróżby wam powiadać!

— Nic to, nic to! — uspokajała ją Hanka. — Na przyszłość zawsze najpierw się dowiedzcie, komu macie wróżyć, abyście się znowu nie pomylili.

Mimo wszystko Hanka obdarzyła hojnie staruchę, ale ta już ani w ten dzień, ani nigdy później w Hanczymej wsi się nie pojawiła.



Wyznanie.

Ja dzisiaj wszystkie sprzeczne wichrów tony
Co się miłością i goryczą śmiały
Siłą naciągłam na łuk, jak na struny,
Aby się cieszyć z duszy jasnej chwały.

Bo najszczęśliwszy jest ten, co w naturze
Raz duszę taką zobaczył w człowieku,
A później wyciął w sercu jak w marmurze
I nie dał zniszczyć zepsutemu wieku.

Lecz kto nad Ciebie wie jak tajemnicza,
Niezrozumiała, choć otwarta księga
Jest w ludzkiem sercu i w rysach oblicza,
Jaka w niej żywa tchnie ducha potęga.

Irena Kaputówna.

Kaśka Myrdalonka gada:



Jako ze Maciek polazł z kompanją na odpust do Pacanowa, bez to ja dzisiaj za niego sie wygadam, to mi sie trochę ulzy na wątrobie. Bo przecie wiadomo, ze jak kobita bez pięć minut ni moze jadacki otworzyć, to zaraz chorzeje na wątrobę i dostaje na całem ciele żółtacki. A przecie i to wiadomo, ze choćby która z nas ni miała ani okrusynki niewinności w sobie, to chłopskie nasienie będzie cięgiem na nas gębować, tak ze uściśniona niewiasta nijak se rady dać ni moze.

Chłopom sie zdaje, ze ino ich Poniezus stworzył na swój obraz i podobieństwo, a baba to pchła. Juści, mądrale! Wiadomo przecie, ze baba wszyćko zrobić potrafi taksamo, a moze i lepiej od chłopa, a chłop nie kuzdej robocie babskiej wydoli. Niechby któremu z nich kazało sie dziecko umnozyć. Zdechby a nie potrafi. Baba postęka, pokwęka, a jak sie uweźmie, to nie ino jedno, ale i dwoje na rano dostawi. A chłop co? Aniby kocięcia nie umnozył, choćby przez śtyry niedziele dniem i nocą jajcał.

Drzewiej ponoć były inkse casy, bo jak raz nawet jegomość cytali na kazalnicy w anielii, to Abraham zrodził Izaaka, Izaak Jakóba, a Jakób Józefa i jesce inksych dwunastu chłopaków, a teraz, choćby to był nawet sam wójt, to ani takiego pokręconego śturkaca nie wytrzepie, jak mój Maciuś Bzdura. i jest sie tu cem chwalić i wynosić z swojego chłopstwa!

Juz tam przecie i sam Poniezus wiedział, co i jak i od samego stworzenia świata baby na pierwsem miejscu przed chłopami postawił. Bo przecie kuzdemu wiadomo i nie trza sie nawet o to jegomości pytać, ze Poniezus chłopa z piachu utworzył, a zasie na babę kości mu było potrzeba i to nie z cielęcia, ani jakiego inksego prosięcia, ale prawdziwej kości cłowiekowej, która podobno jest najlepsa. Widać z tego, ze juz w raju Poniezus o babach myślał i chciał je zrobić najważniejsemi osobami na świecie, ale cóz, kiedy Pombóg swoje, a djabeł swoje. Kiedy baby z wdzięczności za swoje stworzenie wzięły sie do gospodarki, kiedy myślały o chudobie, o ogonach, kiedy sie troscyły, zeby chłopa wsy nie gryzły, to chłopy temcasem hajze do polityki i zaraz całkiem baby pod siebie przycisnęli, ze my teraz ani sie rusyć nie mozewa. A drgnie która, to ją chłop dalejze przytarmosi i znowu jest nad nią, jak był dawniej, przed wiekami.

A tak być nie powinno, bo przecie juz w raju Poniezus pedzioł do Hadama:

— W pocie coła będzies pracował na kawałek chleba.

A ze tak było, to chyba i jegomość nie zaprzycą i pewnikiem potwierdzą, ze do Jewy ani razu tego nie gadał. A kiedy tak było, to i teraz tak być powinno, ze chłop ma orać, jak wół, babie we wszyćkiem dogadzać, zeby ona wszyćko miała, kiedy sie jej ino cego zachce, zeby jej dobrze było i wesoło. A cy tak jest? Baj baju, będzies w raju! Gdziezby tam zasie! Chłopy, jako ze byli, są i będą cyganami, wszyćkie przywileje babom odebrali, a sami sie panosą, jakby oni jedni byli na świecie. I jakbyśmy sie nie broniły, toby nas dzień i noc trzymali pod sobą, nie dozwalając ani języka w pod nosa na światłość wiekuistą wystawić!

Powiadają chłopy, ze baby są pyskate i bez to trudno se z niemi poradzić. Wiadomo przecie, ze i to nieprawda. No juści, jak trza, to sie gadać musi, ale przecie wiadomo, ze tak znowu źle nie jest, bo ledwie na jedno słowo chłopskie baba dziesięć wypowie, a tu nieraz trzebaby sto i tysiąc wypowiedzieć, aby wreście chłop mógł zrozumieć, co i jakie ma la baby na jarmaku kupić. Bo to przecie kuzdej z nas wiadomo, ze jak powimy chłopu, coby nam kupił akszamitu na szpodnicę, albo jedwabne ryformy, to on przyniesie trzy łokcie perkaliku i łokieć barchanu i powiada, ze na takie łapska to i to za delikatne.

No wreście i to wszyćko nie byłoby nic, ale niechby przynajmniej chłopy na baby z ozorami nie leźli i nie paskudzili ich na kuzdym kroku.

Wspomnienie.

Pamiętasz może chłopcze, młody Janku,
jakeśmy kiedyś czytywali „Rolę"?
Wieczór już dzień krył zórz rdzawych firanką,
kiedy wyszedłeś w żyt wysokich pole.

Potem na palcach gwizdem mnieś zapytał,
— a jam rozumiał łatwo mowę ptasią:
Franek! co słychać? czy jest już gazeta?
Jest! — odpowiadam, — powietrzem gwizd nasiąkł.

Czytam zawzięcie, jutro ją dostaniesz,
przeczytasz znojną bojem „Berezynę",
a potem powieść o krwawym Natanie,
później ciekawych kronik okruszynę. —

Wchodziłem kędyś na miedzę wśród żyta, —
miejscem wygodne zawsze sobie znalazł,
błądziłem myślą w kraj dziwów — nie czytał —
gdy ktoś mię wołał, w duchu rzekłem: zaraz!...

Czasem mię matka naszła w zamyśleniu
Franek! — mówiła — do domu, — bo zmrok już!
Zaraz! — matusiu — to dokończę jeno
już idę — dajcież na chwilkę spokoju...

Inaczej ze mną słońce rozmawiało:
„Nic to, choć noc tuż — światła snopek naści,
Garść na promieni — byś miał w duszy biało,
bo wiem, tych przeżyć nic nigdy nie zgasi..."

Pamiętasz, druhu, tę jasną lekturę —
w miesięcznej siejby niekiedy poświacie,
pamiętasz jeszcze te dni częste, które
barwiła „Rola", jak dobry przyjaciel?...

Franciszek Surówka.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

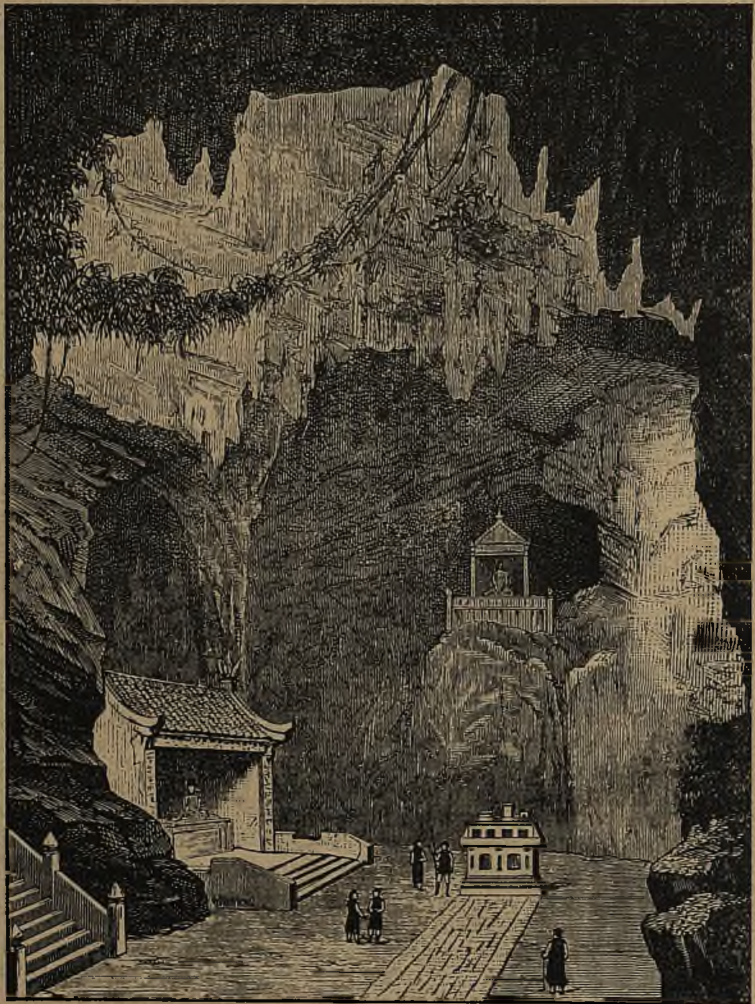
Kochinchina II.

Annamita jest charakteru łagodnego, nieśmiałego, potulnego i posłusznego względem przełożonych, ale prędko staje się twardym, gdy jakąkolwiek otrzyma władzę. Ludzie majętni i wykształceni są ostrożni, grzeczni i robią ceremonje z równymi i obcymi; zawsze poważni z podwładnymi, umieją panować nad sobą i zachowują zawsze swoją powagę. Nawet w niższych warstwach społeczeństwa ludzie prości obcują ze sobą w sposób ugrzeczniony; bójki i gwałty są rzadkie pomiędzy nimi. Morderstwo jest prawie nieznane, krajowcy mają wstręt do krwi, a ich nienawiść, jeżeli publicznie wybuchnie, co rzadko się zdarza, kończy się zwykle tylko kłótnią i obelgami. Annamita, z natury zimny i skryty, nie okaże łatwo tego, co czuje, wyraz jego twarzy ma zawsze coś lodowatego, ale pod tą zimną maską, do której zmuszają go przyjęte w kraju obyczaje, często napotkać można dowody szczerej przyjaźni i wielkiego poświęcenia.

Wstrzemięźliwość tego narodu jest wielka, żyją skromnie; nawet u bogatych potrawy, składające dzienny posiłek, nie zdobiłyby zbytnio stołu Trapistów. Ryż jest podstawą pokarmów i zastępuje chleb, który jest nieznany w tym kraju; trochę ryby solonej, niektóre korzonki, które się maczają w wodzie słonej, są całą okrasą posiłku. Tylko w wielkich okolicznościach jedzą mięso dwa albo trzy razy do roku. Wtenczas wieś zabija bawołu albo wieprza i wszyscy biorą udział w wielkim festynie. Annamita nie zna wina, tylko rodzaj wódki, którą wyrabia, destylując ryż. Rzadko się upije, a że do wysokiego stopnia posuwa szacunek swej osoby i drugich, nigdy na ulicach lub na wsi nie spotyka się pijaków, którzyby w tym stanie przedstawiali się oczom ludzkim.



Żebrak Annamicki.



Nie można powiedzieć, że Annamita nie zna występku, ale wstydzi się występku i nic go tak nie oburza, jak bezwstydnie chlubienie się nim publicznie.

W domowem pożyciu jest on wesoły i jowialny, nie zazdrości powodzenia drugim, zadawalnia się małem i z odwagą znosi biedę i wszelki niedostatek. Żebractwo należy u nich do rzadkich wyjątków, a i to jeżeli się już kto puści na nie, to czynią to jedynie ludzie całkiem starzy i nie mający sił do pracy. Takiego oryginalnego żebraka annamickiego widzimy na naszym pierwszym obrazku.

Do dużych wad Annamitów należy skrytość. Niepodobieństwem odgadnąć, co myśli i pod najpiękniejszymi pozorami ukrywa myśl która mu służy za punkt wyjścia. Ten brak szczerości w codziennem obcowaniu jest dziwactwem, który najwięcej nuży Europejczyka, gdy z nim krajowiec zawiązuje jakiekolwiek stosunki.

Jeszcze jedną wadę posiada Annamita; chociaż jest szczodry, jest on nadzwyczaj skłonny do łupiestwa. W niższych warstwach społeczeństwa kradną, ażeby móc się oddać grze. W wyższych zasłaniają się formami, ale sprzedają swoje usługi lub swój wpływ i tych, którzy żądają sprawiedliwości, albo się procesują, zmuszają do robienia im prezentów.

Oczywiście praca cywilizacyjna wśród Annamitów jest bardzo utrudniona. Stara się o nią rząd francuski, a w dużej mierze pomagają mu w tem liczni misjonarze. Toteż coraz więcej przybywa tam wspaniałych świątyń Pańskich, coraz więcej przybywa ośrodków prawdziwej wiedzy. Trzy zakony obrały Kochinchine jako teren swej pracy, a mianowicie OO. Jezuici, XX. Zgromadzenia misyj zagranicznych i OO. Dominikanie. Praca ich nie była łatwa, toteż wiele krwi męczeńskiej się polało, zanim pracownicy ci Boży potrafili tam wpływy swe ugruntować i pozyskiwać dusze krajowców dla służby Bożej. Dziś wielu krajowców wyznaje już wiarę chrześcijańską i modli się w świątyniach katolickich. Nie zaginęły jednak i dawne ich pagody. Jedną z nich, znajdującą się nad zatoką Turanu, widzimy na naszym drugim obrazku. Jest to podziemna świątynia annamicka. Jak to widzimy, przecudnie ona wygląda. W jasno oświeconej pieczarze wznosi się w głębi coś jakby ołtarzy, na którego szczycie umieszczony jest jakiś kamienny bożek. Na środku znajduje się coś jakby sarkofag w kształcie foremnego domku, do którego prowadzi szeroki chodnik. Po lewej stronie widzimy trybunę dla dygnitarzy miejscowych, w której się umieszczają podczas nabożeństw. A obok przy skale schody, które prowadzą na podwyższenie, odpowiadające naszym chórom kościelnym. Coby to za wspaniała była świątynia katolicka, gdyby w niej zamiast owego bożka umieszczono krzyż i w którejby się odprawiała Msza święta dla wyznawców wiary Chrystusowej!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Na zimnej, dumnej twarzy hrabiny wybił się wyraz lekkiego zdziwienia.

— I cóż dalej?

— Pan Juljusz myślał, że w przejażdżce spotkał go jaki przypadek i wysłał go szukać na wszystkie strony. Ale dotąd nie znalazł nikt ani śladu po nim.

— Szczególna!

— Równocześnie osobliwszy wypadek zdarzył się w Buczałach.

— Buczałach?

— Strażnicy finansowi przytrzymali gdzieś w drodze jakiegoś maziarza, którego twarz i cała powierzchowność wydała im się wielce podejrzaną. — Chcieli przetrząść jego wózek, ale on stawił zawzięty opór i gdyby nie dwóch przejeżdżających przypadkowo huzarów; byłby obronił się przeciw wszelkim natarciom. Przestraszywszy się zaś huzarów, dał się zaprowadzić do mandatarjusza. Tu chciano koniecznie przetrząść jego wózek, ale ujrzawszy, że obydwaj huzarzy odjechali napowrót, odzyskał całą zuchwałą odwagę i energję i dobywszy parę pistoletów z zanadrza, przemocą utorował sobie drogę.

— I to dziś się stało?

— Dziś rano. Nie wiem skąd, ale wszyscy domniemywają się pewnego związku między jednym, a drugim wypadkiem...

Hrabina chciała coś odpowiedzieć, ale zatrzymała się nagle i silnie nastawiła uszu.

Na dziedzińcu rozległ się bowiem turkot powozu.

Eugenja podskoczyła do okna i klasnęła w ręce z radości.

— Pan Juljusz — krzyknęła. — Otóż o wszystkiem dowiemy się najlepiej!

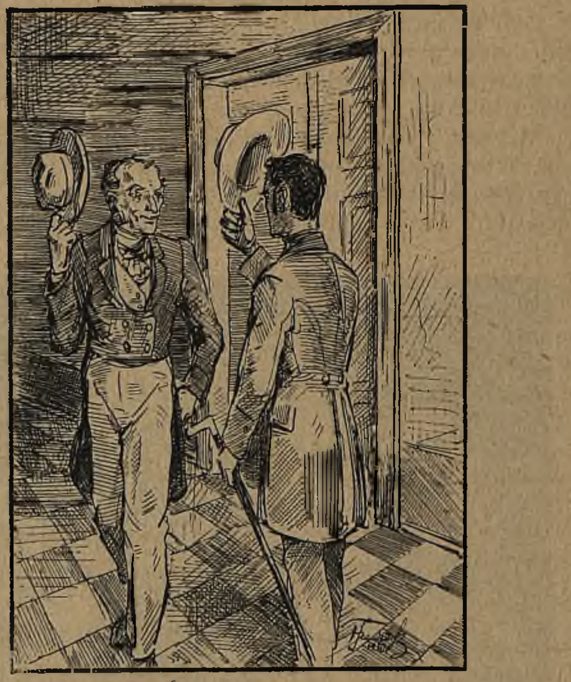
— Pan Juljusz! — powtórzyła hrabina przeciągle, jakby zdziwiona tak prędkiem powtórzeniem wczorajszej wizyty.

Juljusz tymczasem wysiadł z powozu i szybko wbiegł na marmurowe schody ganku.

Wstępując do sieni dworu, spotkał się oko w oko z Żachlewiczem, który po dłuższej rozmowie wychodził z kancelarji hrabiego. Skulony i skrzywiony jak zawsze, przesuwał się milczkiem popod ścianą, a kłaniając się nisko Juljuszowi z swym zwyczajnym, fałszywym, obleśnym uśmiechem, rzucił nań z ukosa jakieś szczególniejsze, zagadkowe spojrzenie.

Juljusz prawie mimowolnie obejrzał się za nieznajomym sobie jegomością, a choć nie zobaczył już więcej jego twarzy, jakąś dziwną, niepojętą uczuł do niego odrazę.

Przytłumiając w sobie jednak to nieprzyjemne wrażenie, starał się ile możności przybrać wyraz



Przesuwał się milczkiem popod ścianą, kłaniając się nisko...

spokojny i swobodny. Chciał bowiem z wszelką delikatnością dać poznać hrabiance, jak groźna nad jej tajemnicą zawisła chmura i jak usilnej potrzeba przezorności, aby uniknąć wiszącego niebezpieczeństwa.

Hrabina i córka, rozciekawione nowinami swej klucznicy, przyjęły go wprawdzie ze zwykłą uprzejmością, ale hrabia wydawał się zupełnie zmienionym.

Jeśli już wczoraj uderzały w nim większy chłód i większa niż zawsze duma, to dzisiaj tem wyraźniej jeszcze nasuwało się to spostrzeżenie.

Ten szczególny stan hrabiego, a nadewszystko niezachwiana wesołość, spokój i swoboda hrabianki pomieszały zupełne szyki biednemu młodzieńcowi, który podobnie jak po swem widzeniu w pustym ogrodzie, wszystko spodziewał się zastać inaczej.

Po dzisiejszem spotkaniu w buczalskim wygonie przygotował się na kłopot i pomieszanie hrabianki,

a tem samem na kłopot i pomieszanie rodziców, którzy nie mogli przecie nie wiedzieć o nocnych tajemniczych wycieczkach jedynej córki.

Zamiast tego wszystkiego zastał rodziców oziębłych, obojętnych, zdziwionych widocznie jego przybyciem, a córkę jeszcze weselszą i swobodniejszą, niż zazwyczaj.

— Umiałażby do tego stopnia panować nad sobą — pomyślał w duchu, wlepiając bystry wzrok w piękną, jasną i pogodną twarz młodej dziewczyny.

Przypuszczenie to wydało mu się dziecinnem, niedorzecznem. Taka moc nad sobą i zręczność w udaniu nie godziła się ani z wiekiem ani z wesołem usposobieniem hrabianki.

Tem niepodobniej wydawało się jeszcze, aby tajemnicę swoją umiała zachować i wobec rodziców, aby w przebraniu uciekała się pod opiekę prostego kozaka, bez wiedzy i woli matki.

Eugenja spostrzegła przykre usposobienie młodzieńca i jakby chcąc naprowadzić go na tor żywszej rozmowy, zagadnęła żywo:

— Ależ nie opowiadasz nam pan nic o tych szczególniejszych wypadkach, jakie miały zajść u jego mandatarjusza.

Juljusz drgnął z lekka.

— Czyż już doszły do wiadomości pani? — zapytał z udanem zdziwieniem.

— Nasza klucznica otrzymuje bardzo prędko podobne nowiny.

Słyszałem także o tem wszystkiem od Zachlewicza, ale wątpiłem, aby to była prawda — wtrącił hrabia.

Juljusz z boku bystro i uważnie śledził każdy ruch Eugenji.

— Dwóch strażników finansowych omal nie dostało w ręce człowieka, który przebrany za maziarza miał podobno więcej na celu rozwój i postęp myśli ludu niż bieg kół u wozu.

— Ale umknął szczęśliwie? — zapytał spiesznie hrabia.

— Ocalał jakby cudem, ale na nieszczęście...

— Na nieszczęście — podchwycił hrabia skwapliwie.

Juljusz uważał, że Eugenja jakby z przestrachu z lekka rozwarła usta i zdawała się oddech zatrzymywać w sobie.

— Przy tej i innej sposobności pozostały pewne ślady i wskazówki — ciągnął młodzieniec powoli dalej i bystre w hrabiance utkwił spojrzenie — które mogą łatwo naprowadzić do wykrycia jeśli już nie jego samego, to przynajmniej skojarzonych z nim osób.

Hrabia coś niezrozumiale mruknął przez zęby.

— I tym to wielkie zagraża niebezpieczeństwo — prawił Juljusz — bo cyrkuł zwrócił już i tak uwagę na ich zwyczajne miejsce zebrania.

— Jakto, miejsce to już znane? — zapytał hrabia z nietajonym niepokojem.

— Ach, to byłoby okropnem! — wykrzyknęła Eugenja, a Juljuszowi się przywidywało, że lekki dreszcz przeszedł ją od stóp do głowy.

— Niestety, miejsce to jest już dziś zwierzchności podejrzane, a po lada śledztwie pana komisarza może być zupełnie zbadane.

— I miejsce to jest?... — zapytał hrabiego z silnem zajęciem.

— Zaklęty dwór!

Hrabia o krok w tył posunął się z fotelem, a hrabianka klasnęła w dłonie, a potem jeden paluszek przyłożyła do marmurowego czoła i powtórzyła przeciągle, jakby jakąś długo ukrytą odgadując tajemnicę:

— Dwór zaklęty!

Te nagłe ruchy, ten niespodziany ton mowy obaliły jednym zamachem wszystkie dotychczasowe wywody i podejrzenia Juljusza.

Zachwiany w swoich badaniach Juljusz, miał już zrzucić przybraną maskę i wypowiedzieć wręcz swe przestrogi, ale powstrzymał się nagle, zrażony chłodem i obojętnością hrabiego.

— Ile mnie dotychczas wiadomo — zabrał głos, wracając do przyjętej roli — znajduje się pomiędzy zagrożonymi uczestnikami schadzek w zaklętym dworze jakaś młoda, zda się z wyższego stanu dziewczyna!

— A na czemże się opiera pańskie przypuszczenie?

— Jeden z moich poddanych zeznał do protokółu, że dniem naprzód widział owego maziarza jadącego ku zaklętemu dworowi, gdzie pod bramą oczekiwał go Kost' Bulij z jakąś młodą panną...

— Której opis zgadza się z pańskiemi spostrzeżeniami ogrodowemi — kończyła domyślna hrabianka.

— Jota w jotę, pani — przyznawał młodzieniec ze szczególniejszem spojrzeniem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W kopalni.

Co dnia o godzinie szóstej rano w końcu 16-go chodnika człapały dwa światła. Kołysane wolno i rytmicznie lampy syczały jakby swarząc się, z ciemnością wilgotną i lodowatą. W blasku ich błyskały krwawo brudne kałuże, mieniło się rozdeptane błoto, a na ścianach kładły się dwa ludzkie cienie. Pierwszy duży barczysty, uginający się pod ciężarem niesionego naczynia, drugi mały wątły, drepczący tuż za nim. Zbudzony rozgłośnem człapaniem chodnik zdawał się powracać do życia, niosąc wilgotnem tchnieniem wieść o zbliżających się godzinach pracy. Grube, jakby zaspane jeszcze stemple, wyłaniające się z ciemności, witały ich spokojnym pewnym uśmiechem, z za nich wystawały ciekawie sterczące kamienie, to znów zalśniła złośliwym błyskiem zszarpana skała węgla, albo nisko, wygięta ciężarem kamienia, żaliła się bolesnem spojrzeniem kapa. A oni szli milczący, poważni, dostojni w tej ciszy, wodząc dokoła zimnem i bystrem spojrzeniem. Czasem pierwszy przystanął, podniósł lampę wyżej, oświecił i mówił czułym, dziwnie brzmiącym w jego ustach głosem.

— Gniecie cię biedaczko, a potwora kamień jak się to ciśnie paskudnie, zaczekaj, nie bój się, pomożemy ci.

I odwracając się do wątłego towarzysza mawiał surowym bezdźwięcznym głosem:

— Trzeba ją będzie dzisiaj albo przepiąć obok drugą, pamiętaj.

Ten nic nie odpowiadał tylko miejsce i słowa notował skrzętnie w pamięci, głaszcząc z współczuciem wątłą rączyną żalącą się kapę.

I znowuż szli dalej.

Już od roku odprowadzani tak spojrzeniami podwładnych im a wrogich kamieni, czarnych skał węglowych i pełniącego straż budynku, kroczyli zawsze samotni, spokojni, z jedną myślą: pracować, w sa-

mym końcu tego chodnika, zdala od innych, na krańcowych robotach. Niechętnie widziani w gromadzie jako dwa dobrane odludki, szukali rozrywki i zapomnienia w pracy, ciesząc się wzajemnie, lecz skrycie przed sobą, o zgodnej o nich opinji. Z sobą poufniej nie rozmawiali nigdy: myśli swoje dyktowali sobie oczyma, ograniczając się do kilku bąknięć, mających skreślić żywione uczucie w danej chwili. Całe też nieraz godziny uwijali się w milczeniu na czarnem tle węgla, wśród monotonnego hałasu pracy jak dwa duchy. Czasem tylko starszy zgorszony rozprawami kolegów z zawodu, mruczał uparcie pod nosem, otaczając się chmurą dymu nieodstępnej fajki:

— Cholery, polityki bestje...

Był to górnik w podeszłym już wieku, z obrośniętą twarzą i ponurem spojrzeniem. Z natury podejrzliwy i skryty nie cierpiał ludzi, unikając ich na każdym kroku. Gdy zaś nieraz po wcześniej ukończonej pracy doszli do podszybia, gdzie grupowali się wszyscy pracujący, sadowił się na uboczu i wbiwszy oczy w ziemię, przysłuchiwał się rozmowom z wyraźnym cynizmem. A gdy często rozentuzjazmowani mówcy rozwodzili się szeroko nad swą niedolą, projektowali zbawcze sposoby, usta jego wykrzywiały się ironicznym uśmiechem, błyskając pod baldachimem zżółkłych tytoniem wąsów rzędem zdrowych potężnych zębów.

— Mędrki, do roboty to ich niema — myślał.

Zapytany zaś o swoje zdanie machał tylko w odpowiedzi pogardliwie ręką. Nie lubiano go też ogólnie. Jak żył, o czem myślał nikt nie wiedział, zapytać też nie śmiał, odczuwając już na samo jego spojrzenie jakiś nieokreślony lęk. Krążyły tylko po kopalni pogłoski, podawane cicho z ust do ust, że ten to Antoni siedział długo w więzieniu, że później jako bogaty gospodarz został doszczętnie zniszczony pożarem, po którym wkrótce wyprawił dwa pogrzeby, że jedyny syn zginął na wojnie, a ostatnia córka porzuciła go niemal na śmiertelnem łożu, uchodząc z jakimś „fagasem", który się niedługo potem gdzieś zapodział, a ona ot tak... przebywa teraz podobno w Warszawie. Że tak było a nie inaczej nikt nie ręczył, nie wiedziano nawet kto był autorem tej bajki, dość na tem, że mieli go wszyscy za „dziwoląga", a jako na takiego patrzano z ciekawością, podziwem i lękiem.

Dziwiło ich też to, że ten człowiek nie zwierzył się ani poskarżył na los jednem słowem, nawet nie porozmawiał z nikim jeszcze tak swobodnie, po ludzku. Dziwiono się również początkowo, że towarzysz jego, karowacz nie skarżył się nigdy na wspólną z nim pracę. Nie mogli pojąć jak młody chłopak, liczący zaledwie 16 lat, może pracować z człowiekiem , który nad kilka ordynarnych słów nie uroni z siebie nic cieplejszego, zawsze ponury i groźny. Współczuli mu nawet, bo był to chłopczyna cichy, miły, a co najważniejsze, bardzo pracowity. Lecz on na to wszystko uśmiechał się zawsze smutno i odpowiadał:

— E, dobrze mi jest, nic mi nie będzie.

I w rzeczywistości był zadowolony. Zatopiony w pracy przenosił się sobą w jakieś zaczarowane kraje, ogrody, marzył, lecz o czem, sam nie wiedział. Jakaś cicha radość i zadowolenie rozpierało mu piersi. Myślami wyrywał się gdzieś daleko, błądził po świeżo rozkwitłych sadach, upajał się ich wonią, kąpał w złocistym blasku słońca, to znów razem z poszumami wiosennemi niósł się gdzieś daleko, hen za bory, góry, lasy... Czasem o zmierzchu do domu zachodził, złocił go blaskami zachodzącego słońca, stroił w tęczowych kwiatów girlandy, pieścił małą śliczną siostrzyczkę, to znów wiódł rozmowy z matką, z głową wspartą na jej ramieniu... A gdy księżyc zwolna wypływał na gwieździste niebo, przy szumie wonnych drzew wspominali ojca, szepcąc modlitwy.

Duże, czarne, rozmarzone wówczas jego oczy zachodziły mgłą smutku, pierś głęboko wdychała powietrze, a ręce bezwiednie pracowały szybciej. I tak płynęły godziny, dnie, tygodnie.

Nic więc dziwnego, że z czasem zapomniano o nim, zbywając go od niechcenia z myśli:

— He, dziczeje jak ten stary.

Ignorowany przez rówieśników bawił się jak dziecko w długie wieczory z małą siostrzyczką. Czasem dumny, jako karmiciel rodziny przynosił jej cukierki, tak, jak jemu przedtem ojciec. A rano, skoro tylko świt obielił domy, zbierał się powoli na kopalnię.

— Tutaj dołączał się bez słowa do górnika, i w chwilę później kroczyli już obaj ciemnym chodnikiem.

A gdy na miejscu już zajaśniały spokojnie wiszące lampy, gdy metaliczny szczęk ujętego narzędzia przedarł monotonną ciszę, ciała ich pochylały się lekko i obnażone ręce rozpoczynały pracę. Zrazu wolno, uważnie wprawiały się w ruch, jak koła puszczonej w bieg maszyny, później miarowo, jednostajnie. Na czarnem tle węgla, w świetle lamp migotały w ciągłym ruchu dwie pary rąk, a w powietrzu niosły się głucho ciężkie, silne uderzenia obucha i dźwięczny odgłos przerzucanego łopatą węgla. A gdy na czoła ich wystąpił perlisty pot, zczerniałe, łyskliwe wilgocią ręce władały słabiej, ustawał któryś i oddychając ciężko odpoczywał, nabierał sił, by znowu zlać się w jednostajny odgłos pracy. Z godziny na godzinę hałda odrzucanego węgla rosła, czerniła się wielką plamą, aż na zakręcie chodnika ukazywało się światło, rozlegał się turkot pchanego woza i wkrótce dudnienie ładowania spotęgowało hałas pracy. A gdy wóz pełny stanął do drogi, przenikliwe oczy ładowacza spoczywały przez chwilę na dwóch „dziwolągach" i wśród sapania i klekotu odjeżdżającego wozu ginęły w ciemnościach.

Czasem na chodniku błyskało silniejsze światło reflektora, do „numeru" wchodził dozorca lub sztygar, oglądał ściany, wypytywał, dawał wskazówki i rzuciwszy patrzącym „Szczęść Boże" odchodził wolno. Tak płynęły długie godziny, dopóki podziemiem nie wstrząsnął głuchy huk strzałów, oznajmiający koniec dniówki. Wówczas górnik zwolna nabijał dziury, wzdychał czegoś żałośnie i mówił chrapliwym głosem:

— Czas do domu, wyłaź, bo zapalam lont.

W chwilę później chodnik 16-ty grzmiał salwą, słychać było trzask i rumot rwanego węgla, poczem następowała cisza.

I znowuż szli chodnikiem wolnym, zmęczonym już krokiem, bardziej pochyleni, milczący, a za niemi w szarawem świetle pełzał wielkiemi kłębami smrodliwy dym.

* * *

(Dokończenie nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Wpływ światła słonecznego na rośliny.

Słońce już dawno rozbudziło uśpione życie w całej przyrodzie. Oko nasze napawa się z prawdziwą przyjemnością pyszną zielenią krzewów i drzew oraz zachwyca powabnością ich kształtów. Mało kto przecież zastanawia się nad pytaniem, skąd te kształty pochodzą. Przypatrujmy się dłuższy czas uważnie naszym „kwiatom" hodowanym w pokoju. Gdybyśmy utrwalali od czasu do czasu w jakikolwiek sposób ich postać, czy to rysunkiem, czy aparatem fotograficznym, rychło spostrzeglibyśmy, że te rośliny, które dłuższy czas stoją zdala od okna, prędzej tracą swą postać: ich łodygi wydłużają się nadmiernie, pochylają i wyginają, liście bledną, a blaszki nowych nie dorastają normalnej wielkości. Odnosimy wrażenie, jakgdyby roślina wyciągała z tęsknotą ramiona do światła. Jeśli taką roślinę postawimy na oknie w pełnem świetle, ustaje nadmierny wzrost łodyg, z pomiędzy których niezdrzewiałe nabierają pięknej zielonej barwy. Liście ustawiają swoje blaszki odpowiednio do biegu promieni słońca. Taka sama roślina, rosnąca swobodnie na otwartem miejscu, nie zacieniona od żadnej strony, rośnie powoli, ale prosto, nie wygina się, a liście jej są szeroko rozłożone. — Nie wszystkie jednak rośliny, hodowane w pokoju, znoszą pobyt w pełnem słońcu, na wolnem powietrzu; rośliny takie zaczynają wkrótce chorować. Nowe liście, które dorastają, są coraz drobniejsze, blade, starsze ciemnieją i schną.

Co jest tego przyczyną? Niezbyt trudno się przekonać, że zjawisko to ściśle jest związane z wrażliwością roślin, zieleń posiadających — na światło, jeden z najważniejszych czynników ich życia, bo bowiem w świetle tylko mogą pobierać pożywienie, które przerabiają następnie na cukier i mączkę. Możemy powiedzieć, że światło jest źródłem energji roślin. Jednak nadmiar światła szkodzi często przebiegowi tego procesu, bo niszczy zieleń-aparat, w którym się proces przyswajania odbywa. Wtedy to bledną liście, stają się prawie białe, a wzrost rośliny ustaje zupełnie. O ile chodzi o działanie samego światła na wzrost, to ono hamuje go wogóle; przeciwnie zaś brak światła pobudza wzrost. Łatwo to stwierdzić hodowlą cebulek i bulw (ziemniaki) w piwnicy, gdzie rozwijają się nadzwyczaj szybko w pędy.

Nie wszystkie rośliny lubią pełnię światła. Są bowiem takie, które rosną w cienistych lasach i takie, które szukają półcienia. Żeby osłabić natężone działanie promieni słonecznych, potrafi cały szereg naszych, jak i podzwrotnikowych roślin regulować dopływ światła wedle indywidualnych potrzeb zapomocą swoistej budowy liści, postaci ich, oraz ułożenia. Przypatrzmy się np. znanej każdemu roślinie — bluszczowi, lubiącemu cień. Jego listowie przedstawia prawdziwie piękną, misterną mozaikę, szeroko rozłożonych liści, w taki sposób, żeby przy możliwie oszczędnem wykorzystaniu miejsca, każdy z nich był wystawiony na światło. Ileż wysiłków poniosła ta roślina, aby przez odpowiednie skrócenia, wycięcie i nawet przesunięcie blaszek liściowych utworzyć tę mozajkę.

Jeżeli bluszcz rośnie w pełnem słońcu, jego liście nie posiadają już tych ostrych, głębokich wycięć, lecz są prawie owalne. Nie zależy już wtedy roślinie na oszczędności materjału.

Podobnie piękną mozajkę liści układają rośliny, posiadające różyczkę przyziemnych liści, jak n. p. dzwonek drobny (Campanulla pussilla) i bodziszek (bocianie noski). Inaczej, a bardzo dowcipnie radzi sobie posłonek (Helianthenum), co widzimy na gałązkach, na których widać odmienne ustawienie liści, zależnie od tego, czy gałązka rośnie poziomo — czy nie. Odpowiedniem ustawieniem blaszek stara się chwycić jak najwięcej promieni słonecznych. Stwierdzono również, że asymetrja liści, lubiącej słońce, begonji (skośnicy) tłumaczy się zależnością formy liścia od światła. Wogóle przekonać się nie trudno, że każda roślina, budując się, dba o to, by możliwie nie marnować materjału i przy najmniejszej jego ilości uzyskać to wszystko, co jej do życia potrzebne. Nie rozwija także np. tych części liści, któreby zasłonięte przez inne, mniej były użyteczne.

Również t. zw. pokrój drzew i krzewów, nadający lasom i parkom swoisty urok, zależy w niemałym stopniu od światła słonecznego. Przepiękny n. p. buk rozkłada szeroko swoje konary, aby wydobyć liście na nich stojące z cienia, gęsto ulistnionych, wyżej rosnących gałęzi. Podobnie tłumaczy się fantastyczność pogiętych konarów dębowych. Są jednak takie drzewa, dla których jest dość obojętną sprawa ułożenia gałęzi, jak np. osika, bo jej drżące zawsze listki zmieniają ciągle położenie względem słońca. Z drzew szpilkowych osobliwie zachowuje się wspaniały świerk, niby kolumna w świątyni lasu — wyginający kabłąkowato dolne gałęzie z młodemi gałązkami, w pogoni za światłem.

Inne rośliny, zwłaszcza tropikalne, chronią się od żaru słonecznego w ten sposób, że zwracają brzegi blaszki do promieni słońca, wskutek czego takie drzewa zupełnie nie dają cienia.

Naogół nietylko ustawienie i rozkład liści, kierunek i długość ogonków liściowych, lecz także wielkość i kształt blaszki — a temsamem mozajkowy ich układ zależnym jest od warunków świetlnych. Wszystkie te właściwości stoją z sobą w przyczynowym związku, co nadaje roślinom w równych warunkach rosnących, tak odrębny wygląd.

Poradnik lekarski.

Oparzenie. Jeśli oparzenie powstało na połowie ciała, to niema nadziei utrzymania przy życiu. Oparzonym dać pić zimną limonjadę, orszadę, rosół, barszcz, kwaśne mleko, maślankę; dać na przeczyszczenie, lub lewatywę. Jeśli niema pęcherzy, zawinąć w watę, okładać zimną wodą, tartymi ziemniakami, winnym octem, śmietanką ubitą z oliwą i białkiem. Na pęcherze robić zimne okłady z wody, a gdy ból nieco ustąpi, z mieszaniny oleju i wody wapiennej, wody solonej, rozczynu wody i na to robić zimne okłady. Doskonały środek na wszelkie oparzenia stanowi oliwa, w której moczono kwiat dziurawca pospolitego. Jeśli większa część ciała jest oparzona, to największą ulgę sprawia długa letnia kąpiel.

KRONIKA.

Śmierć pod zwałami piasku. W ubiegłym tygodniu w Prądniku Czerwonym koło Krakowa wydarzył się straszny wypadek, który pociągnął za sobą jedną ofiarę. Opodal fabryki Immerglücka robotnicy wydobywali piasek z pod grubej warstwy gliny, wskutek czego powstał długi rów o głębokości 2 metrów. W chwili, gdy pracowano nad pogłębieniem wąwozu, runęła jedna ze ścian, grzebiąc dwóch robotników. Jednego zdołano natychmiast wydobyć, natomiast drugiego nie można było odszukać, tak że dopiero wezwana straż pożarna wydobyła go z pod zwałów piasku. Lekarz pogotowia ratunkowego zastosował sztuczne oddechanie u wydobytego. które jednak nie dało rezultatów, Jak stwierdzono tragicznie zmarłym był Józef Pyrlik (lat 22), robotnik z Prądnika.

Ojcobójca. W ubiegłym tygodniu w Bonarce zamordował swego ojca Teodora Zdzisław Burzański 25-letni technik budowlany. Zbrodniczego czynu dokonał wyrodny syn z zemsty na ojcu za to, że ten przed dwoma laty wydalił go z domu za kradzież. Zdzisław Burzański, dowiedziawszy się, że ojciec przyjechał z Tarnowa, ukrył się w zabudowaniach budki kolejowej i w chwili gdy ojciec wchodził do domu strzelił do niego z rewolweru a następnie uderzeniami kopaczką w głowę dobił go na śmierć. Ojcobójcę aresztowano i oddano do dyspozycji sądu. W związku z morderstwem policja aresztowała pod zarzutem współwiny w zbrodni, matkę aresztowanego Marję Burzańską (lat 51).

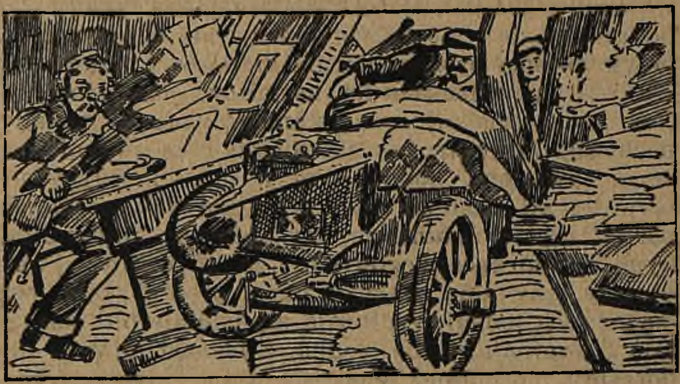
Pożar młyna. W ubiegłym tygodniu wybuchł pożar w młynie hr. Jana Szembeka w Młoszowie (pow. Chrzanów). Pożar powstał wskutek rozgrzania się panewek u maszyny do czyszczenia zboża, od których zapaliły się plewy i worki, jakie stały tuż przy maszynie. Wskutek pożaru zostały zniszczone maszyny i zboże, złożone do przemiału oraz zabudowania młyna na ogólną szkodę około 44 tysiące złotych. Młyn wraz z urządzeniem maszynowem był ubezpieczony na 41 tysięcy zł.

Zuchwały napad opryszków. Lastówki w powiecie drohobyckim, były terenem zuchwałego napadu opryszków na spokojnego gospodarza, który wskutek tego utraci prawdopodobnie wzrok. Oto drogą polną szedł gospodarz tamtejszy Władysław Kamaryczyna. Nagle z ukrycia wyskoczyła banda opryszków, rzucając się na przechodnia. Podczas gdy jeden z napastników zasypał mu oczy wapnem, pozostali poczęli napadniętego okładać kijami oraz obrzucać kamieniami, tak, że Kamaryczyna padł niebawem nieprzytomny na ziemię, zalewając się krwią. Po tym bestjalskim czynie napastnicy zbiegli. Rannego znaleziono w kilka godzin później i odwieziono go do szpitala. Zachodzi obawa, że wskutek działania wapna, ofiara utraci wzrok. Sprawę tę wziął w swe ręce miejscowy posterunek policji, który w wyniku przeprowadzonych dochodzeń aresztował wszystkich sprawców. Są to: Wasyl Unkar, Fedków Ołeksa, syn Hrynia i Fedków Ołeksa, syn Iwana. Wszyscy oni pochodzą z Lastówek. Powód napadu nie został dotąd konkretnie stwierdzony. Wobec tego, że napadniętemu niczego nie zrabowano, możliwem jest, że tłem napadu były zatargi osobiste. Wszystkich aresztowanych oddano do dyspozycji władz sądowych w Podbużu.

Mały potworek. Do szpitala w Tomaszowie przywieziono zwłoki noworodka-potwora. Jest to ciałko o nieprawdopodobnie rozwiniętych nogach i rękach i silnie wystającej klatce piersiowej, oczy natomiast zajmują jedną trzecią część całej głowy, wypełniając miejsce zajęte zazwyczaj przez masę mózgową. Wśród ciemnego tłumu, gromadzącego się przed szpitalem, nie brak i takich, którzy wierzą, że to „djabeł".

Skrzynia z klejnotami. Władze policyjne w Piotrkowie przeprowadziły rewizję w mieszkaniu Leopolda Fiszmana i znalazły skrzynię złota i brylantów. Właściciel nie umie się wytłomaczyć, skąd otrzymał te kosztowności. Istnieje podejrzenie, że dokonał on napadu na sklep jubilerski w Czerniowcach i następnie z łupem przyjechał do Polski. Aresztowano również jego żonę.

Samochód w mieszkaniu. Onegdaj zdarzył się w Warszawie niezwykły wypadek. Oto pewien kierowca samochodu, chcąc uniknąć zderzenia z wozem, skręcił tak nieszczęśliwie, ze uderzył w drewnianą ścianę jednopiętrowego domu, wyłamał ją i wjechał do mieszkania Jadwigi Kowalczykowej, która leżała chora, na szczęście w sąsiednim pokoju.



Mąż zajęty pisaniem cudem uniknął śmierci. Wskutek tego wypadku zostały połamane sprzęty domowe, wyłamany filong w drzwiach i okno, nadto zniszczone zostały obrazy. Wstrząs domu sprawił wielkie przerażenie tak na chorej jakoteż innych mieszkańcach. Kierowca samochodu wyszedł bez szwanku, natomiast uległy poranieniu dwie osoby jadące w aucie.

Wykrycie zbrodni z przed trzech lat. Jesienią roku 1927 we wsi Łopuszno w powiecie krzemienieckim zaginęła w tajemniczy sposób piękna miejscowa dziewczyna Helena Klepacz, o którą starał się jeden z okolicznych włościan. Poszukiwania za zaginioną nie dały żadnego rezultatu. Od chwili jednak tajemniczego zaginięcia Heleny, dziwnie posmutniał jej brat Onufry Klepacz. I oto przed tygodniem wymieniony, bawiąc na weselu u swych sąsiadów, pod wpływem alkoholu, zwierzył się swemu koledze, że trapi go sumienie, ponieważ on stał się powodem śmierci swej siostry. Wyznaniem tem zainteresowała się policja. Onufry Klepacz, przyciśnięty do muru, złożył straszne wyznanie. Przyznał się, że siostrę swą zamordował a zwłoki wrzucił do rzeki Ikwy. Zbrodni dokonał w celu niedopuszczenia do małżeństwa siostry, ponieważ pragnął zagarnąć jej majątek, zapisany zamordowanej przez zmarłych rodziców. Mordercę aresztowano.

Stowarzyszenie głodówkowe. Od dłuższego już czasu w Borku pod Chełmem widywano gromadki młodzieńców, którzy ukrywali się w krzakach i oddawali się rozmyślaniom. Nie przyjmowali żadnych pokarmów, pili jedynie czystą wodę. O celu prowadzenia tego pustelniczego żywota różne krążyły domysły i wersje. Gdyby nie to, że byli to żydzi, możnaby było przypuszczać, że są to jacyś pustelnicy asceci, wzorujący się na pustelnikach pierwszych wieków chrześcijaństwa. Tajemniczymi tymi pustelnikami zainteresowała się ostatnio policja. I cóż się okazało? Wszyscy owi pustelnicy, to kawalerja żydowska, która w roku bieżącym ma stanąć przed komisją poborową. Żeby stracić na wadze i uchronić się od służby wojskowej, zorganizowali spe-

cjalne „Stowarzyszenie Głodówkowe“. Celem tego Stowarzyszenia było dopilnowanie członków w djecie wychudzającej. Pod rygorem organizacyjnym nie wolno było przyjmować pokarmów. Dla uspokojenia zaś domagającego się pokarmu żołądka, cały czas poświęcali studjowaniu zasad komunizmu. Hasłami tej „pustelni“ było: „Precz z wojskiem“, „Niech żyje komunizm!“... Aż pewnego dnia zjawiła się w pustelni policja. Wśród „pustelników“ zrobił się popłoch. Część rzuciła się do ucieczki. Policja jednak spisała się dzielnie i wszystkich „pustelników“ zaprowadziła tam, gdzie się należało.

Olbrzymia ryba. Rybak, p. Wierzejewski z Grudziądza, wyłowił przed kilku dniami w Wiśle olbrzymiego jesiotra długości 2 metry 54 cm., o wadze przeszło 100 klg. Szczęśliwy rybak mimo tak pięknego połowu miał kłopot z tą „rybką“, gdyż nie mógł na miejscu znaleźć chętnego nabywcy tego olbrzyma. Odtransportował więc „rybkę“ do Warszawy.

Porwanie dwóch oficerów. W nocy z 24 na 25 maja około 11 w nocy na odcinku granicznym w Opaleniu, po prawej stronie Wisły, porwani zostali w czasie patrolowania dwaj oficerowie straży granicznej, podkomisarz Liśkiewicz, kierownik komisarjatu straży granicznej i komisarz Biedziński. Porwanie nastąpiło z polskiego terytorjum granicznego i to w chwili, gdy oficerowie oddalili się od towarzyszącej im patroli. Porwaniu towarzyszyły strzały, na skutek których ranny został podkomisarz Liśkiewicz, który w drodze zmarł z otrzymanych ran. Porwania dokonali Niemcy. Władze polskie wystosowały do Niemiec ostrą notę, żądając ukarania winnych i odszkodowania dla napadniętych. Obecnie odbywa się w tej sprawie śledztwo, które oczywiście wykaże winę Niemców.

Katastrofa lotnicza. W pobliżu Pragi, stolicy Czech, zderzyły się w powietrzu w czasie lotu ćwiczebnego dwa samoloty. Skutki zderzenia były straszne. Oba samoloty uległy strzaskaniu. Dwaj oficerowie lotnicy porucznik Belohrad i por. Sriba zginęli na miejscu, ponadto odniósł ciężkie obrażenia jeden z mechaników.

Ujęcie mordercy z Düsseldorfu. Z Düsseldorfu donoszą: W sobotę, w godzinach popołudniowych całe miasto zostało zaalarmowane wieścią o aresztowaniu poszukiwanego od szeregu miesięcy przez policję mordercy düsseldorfskiego, który ma na sumieniu kilkanaście ohydnych morderstw. Okazało się, że jest to 47-letni dorożkarz nazwiskiem Piotr Kuerten. O ile ze wstępnych dochodzeń można ustalić, jest on rzeczywiście mordercą-wampirem z Düsseldorfu. Aresztowanie nastąpiło tak niespodziewanie, że Kuerten odrazu przyznał się, że popełnił kilka morderstw. Policja przeprowadza obecnie badania nad zeznaniami aresztowanego celem ustalenia prawdziwości ich. Szczegóły dotychczasowych wyników dochodzeń otoczone są ścisłą tajemnicą. Policja wydała szereg zarządzeń celem ochrony aresztowanego przed samosądem mieszkańców. W mieście panuje ogromne wzburzenie. Przed gmachem policji gromadzą się tłumy, oczekujące wiadomości.

105 lat więzienia. Przed sądem w Schweidnitz (Niemcy) stanął obecnie osławiony włamywacz Herman Gottwald, który grasował przez kilka lat po całym Śląsku, dokonując niezliczonych włamań. Gottwald lubił szczególniej wkradać się do will i probostw, gdzie udawało mu się zawsze upolować pokaźną sumę pieniędzy. Przez wiele miesięcy grasował w ten sposób bezkarnie, aż schwytano go wkońcu zupełnie przypadkowo. Ponieważ Gottwald rozporządzał wielkiemi sumami pieniędzy, prowadził życie bardzo lekkomyślne i trwonił pieniądze bez żadnego zastanowienia, szczególniej na piękne kobiety, których mu nigdy nie brakowało. Był on niezwykle lubiany przez kobiety. Nic dziwnego, bo posiada to, czem kobiety przedewszystkiem dają się ująć: był dobrze i elegancko ubrany i miał sympatyczne formy obcowania. Przebywał przytem zawsze w różnych miejscowościach kąpielowych i udawał tam wytwornego i bogatego kuracjusza. W towarzystwie kobiet Gottwald urządzał wspaniałe uczty, na których szampan lał się strugami. Wydawał na takie zabawy tysiące marek. Ale ta rozrzutność zwróciła na niego uwagę władz policyjnych Pewien żandarm zajął się bliżej jego osobą i powziąwszy podejrzenie co do źródła dochodów Gottwalda, aresztował go i wsadził do więzienia. W czasie przewożenia go do aresztu Gottwald, nie tracąc humoru, oświadczył żandarmowi, że składa mu powinszowanie: dostał bowiem w swoje ręce człowieka, który dokonał około stu włamań. Nie wierzono początkowo temu zeznaniu Gottwalda, uważając je za samochwalstwo, ale potem przekonano się, że Gottwald mówił prawdę. Jeszcze w marcu ubiegłego roku stawał Gottwald przed sądem i otrzymał wówczas 70 lat więzienia, z którego zbiegł. Obecnie otrzymał znowu 35 lat, a więc razem 105 lat więzienia. Gottwald odpowiedział spokojnie, że musi się zastanowić, czy ma przyjąć wyrok.

Złoto z piasku. Nacjonaliści niemieccy, zamieszkali w Hilden pod Düsseldorfem, potrzebowali na gwałt pieniędzy na swe cele partyjne. Apetyty były wielkie, jednakże nie tak łatwo można było je zaspokoić. Aż tu jak zbawca zjawia się jeden z członków partji, nazwiskiem Kurschilden i oświadcza, że wynalazł sposób wydobywania złota z piasku, jednak na przeprowadzenie końcowych doświadczeń potrzebuje jeszcze sporo pieniędzy. Znaleźli się naiwni, lecz gorliwi patrjoci, którzy mu środków tych dostarczyli, żądali jednak, aby im zademonstrował próbę swych prac. Kurschilden, nie wahając się, zaprosił ich do swego domu. Tu nalał do zwykłej flaszki wody, nasypał piasku, zakorkował, poczem przeprowadziwszy przez korek drut elektryczny puścił silny prąd, wstrząsając przytem silnie flaszką. Zebranym tłumaczył, że prąd rozbija atomy, zamieniając je na złoto. Po pięciu minutach doświadczenie było ukończone, butelkę odkorkowano, piasek wysypano i zdumionym oczom przybyłych ukazały się wśród piasku małe grudki złota. Wynalazca zapewniał, że po sporządzeniu odpowiedniego aparatu, ilość złota będzie znacznie większa. Nie trzeba chyba dodawać, że pomysłowy „wynalazca“ dorzucił przedtem do piasku kilka grudek złota. Wobec tego obywatele bez wahania dali Kurschildenowi znaczną kwotę pieniężną na zmontowanie laboratorjum, mijały jednak miesiące, a złota nie było widać. Ofiarodawcy, widząc, że mają do czynienia z oszustem, oddali sprawę do prokuratora.

Pożeracz szkła. Jeden z lekarzy niemieckich podaje w gazetach ciekawy opis pożeracza szkła. Lekarz ten opowiada, że w czasie święta pułkowego jeden z żołnierzy w przystępie dobrego humoru odgryzał ze szklanki piwa kawałki szkła a następnie je w ustach rozcierał i połykał. Akrobata ten opowiadał, że sport ten uprawia bez przeszkody dla zdrowia od 5 lat mimo, że ma sztuczną szczękę. W dalszym ciągu prosił o halbę piwa i w obecności lekarza odgryzał kawałki szkła, rozcierał rębami, połykał a następnie popijał piwem. Lekarz badał chorego tego bardzo dokładnie. W jamie ustniej nie zauważył żadnych uszkodzeń, ale i następnego dnia i w dniach następnych nie stwierdził u akrobaty tego żadnych zaburzeń ze strony przewodu pokarmowego.

Pomysłowy organista. W jednem z miasteczek francuskich mieszka zamożna 68-letnia wdowa Antonina Percher. Jak zwykle kobiety starsze — była ona oddana praktykom religijnym z wielkim zapałem. Częstym

gościem u staruszki był miejscowy organista, niejaki Flaquet. Jegomość ten jako „osoba duchowna" bardzo był przez panią Percher ceniony i szanowany. Flaquet szukał jednak gorączkowo sposobu, którymby się mógł dostać do szkatuły staruszki. Wreszcie wpadł na oryginalny pomysł. Ukrył się mianowicie w domku staruszki, a gdy ona położyła się spać, Flaquet wchodzi do pokoju, otulony w białe prześcieradło i woła:

– Antonino! To ja, twój mąż!

Drżąca z przerażenia staruszka ledwie zdołała wykrztusić:

— Czego chcesz Andrzeju?

A na to oszust:

— Droga Antonino, nęka mnie twój los. Samotna jesteś i opuszczona. Ale zaufaj organiście Flaquetowi! Ten szlachetny człowiek powiedzie cię nawet do ołtarza, jeśli tego zechcesz. Tego pragnie twój mąż!...

Poczem duch zniknął. Pani Percher w pierwszej chwili zupełnie była oszołomiona tym „cudem", ale wraz z światłem dziennem przyszedł rozsądek. Staruszka dała znać policji, a ta rychło zwróciła uwagę na organistę. Ten zrazu wypierał się wszystkiego, ale w ogniu krzyżowych pytań przyznał się do wszystkiego. Na usprawiedliwienie swoje podał, że działał dla dobra staruszki. Wszak chciał się nawet z miłości bliźniego — ożenić!

Chciała umrzeć piękną. Znudzona życiem bogata Paryżanka, panna Augustyna Joubert, zażywszy wszelkich rozkoszy i przyjemności bytowania na ziemi, postanowiła przenieść się na tamten świat w kwiecie wieku i w pełni swej urody. Do moralnej depresji panny Joubert przyczyniło się głównie to, że była nałogową kokainistką. Używała eteru i kokainy w nadmiernych ilościach i doprowadziła siebie do zupełnego rozstroju nerwowego. Postanowiwszy umrzeć, chciała nadać temu gestowi aureoli oryginalności. Naśladowała więc śmierć „arbitra elegantiarum" Petronjusza z „Quo Vadis" Sienkiewicza. Zamknęła się w swojem luksusowem mieszkaniu przy bulwarze Clichy i zabarykadowała je. Następnie oblała całe mieszkanie naftą, a otworzywszy sobie brzytwą żyły podpaliła mieszkanie przy pomocy banknotów tysiącfrankowych, któremi zasiała całą podłogę pokoju. Wkońcu padła zemdlona. Przechodnie spostrzegli płomienie, dobywające się z mieszkania panny Joubert. Wezwano straż pożarną, która siekierami rozbiła drzwi i weszła do pokoju. Znaleziono pannę Joubert wśród rozsianych banknotów, z poprzecinanemi żyłami u rąk. Płomienie ogarnęły już jej suknię. Krwawiącą i silnie poparzoną pannę Joubert odwieziono do szpitala a ogień ugaszono. Są i takie warjatki.

W roku 2030. Lord Birkenhead, jedna z najpopularniejszych postaci w kołach arystokracji angielskiej, napisał ostatnio książkę, wydaną pod obiecującym tytułem „W roku 2030", w której snuje nić marzeń na temat stosunków, jakie zapanują na ziemi za sto lat. Przewidywania lorda sę zgoła ponętne: ludzie zupełnie nie będą potrzebowali pracować, gdyż całą pracę wykonywać będą maszyny, pokarmy sztuczne znakomicie uproszczą odżywianie, czyniąc zbędnemi kuchnie, restauracje i kawiarnie, węgiel zastąpiony zostanie elektrycznością, dzięki czemu zniknie zadymienie miast, zniknie też hałas, gdyż wszelkie maszyny będą pracować zupełnie cicho, a pojazdy mechaniczne przesuwać się będą przez ulice miasta, nie wydając najmniejszego szumu, szybkość samochodów i samolotów osiągnie tysiąc kilometrów na godzinę, wszędzie panować będzie idealna czystość, gdyż specjalne maszyny usuwać będą brud, wilgoć i błoto. Ba, nie koniec na tem, wynaleziona zostanie sztuczna komórka organiczna. Żywa istota powstawać będzie nie w łonie matki, lecz laboratorjach. Zwolnione od konieczności rodzenia dzieci kobiety staną się wreszcie całkowicie zrównanemi w prawach i obowiązkach z mężczyznami, według własnej woli dysponującemi swem życiem i szczęściem. Taką oto przyszłość rokuje ludzkości lord-utopista.

W powodzi róż. W londyńskim ogrodzie botanicznym odbywa się obecnie wystawa róż, w której wzięły udział wszystkie wybitne cieplarnie Europy i Ameryki, wystawiając wspaniałe okazy „Królowej kwiatów". Zajmująco jest demonstrowana na tej wystawie historja róży, z której dowiadujemy się, że jeszcze w wieku 16 tym znano w Europie tylko dwie odmiany tego kwiatu. Hodowla wyprodukowała w 17 wieku już 40 odmian, a dzisiaj pewien hodowca francuski posiada w swym ogrodzie aż 7 tysięcy gatunków róż.

Wielki bunt w Narymie. W obozie internowanych zesłańców politycznych w Narymie na Syberji wybuchł wielki bunt. Zesłańcy polityczni w liczbie przeszło 400 osób rozbroili straż obozu i po zawładnięciu bronią skierowali się w stronę granicy chińskiej. Wiadomość o buncie została otrzymana przez władze sowieckie po upływie kilku dni, wobec czego pościg kawalerji jest nadzwyczaj utrudniony. Wśród zbiegłych znajdują się oficerowie armji czerwonej, którzy byli w swoim czasie zwolnieni z wojska za należenie do opozycjonistów „trockistów" i zesłani do okręgów północno-syberyjskich.

Sprzysiężenie tureckich Kurdów. Wedle doniesień z Angory władze tureckie wpadły na trop szeroko rozgałęzionego spisku mającego na celu wywołanie powstania we wschodniej części państwa i proklamowania niepodległości Kurdystanu. Na czele spisku, którego centrum znajdowało się w Erzerum, stał Saladdin, syn głośnego wodza ostatniego powstania kurdyjskiego Saida, powieszonego po klęsce przez Turków. Saladdin kształcił się ostatnio w szkole wojskowej w Bagdadzie, a wróciwszy do kraju, założył tu „ligę Kurdów". Wraz z towarzyszami został obecnie uwięziony i stanie przed sądem w Angorze.

Nie będzie już sztucznych zębów. Szydercy stają się czasem prorokami o tyle, ze spełnia się ich przepowiednia. Wszakże nieraz ktoś szyderczo rzucił jako żart: „Czekaj, aż starej babie zęby odrosną!" A oto przychodzi teraz sensacyjna wiadomość z Nowego Jorku, że nie będzie już sztucznych zębów. Jonny Brown miał ubiegłych dni publiczny odczyt w instytucie dentystycznym dla sfer niezamożnych. Obecni na tej prelekcji technicy detystyczni obrzucili go zgniłemi jajami, nie chcąc, by mówił dalej. Dopiero interwencja policji sprawiła, że Brown mógł dokończyć swój odczyt. Wkońcu urządzono mu owację i wręczono kwiaty.

— Znalazłem — mówił Jonny Brown — nerw, który ożywia krew i wydziela wapno. Metodą naświetlania szczęki przeprowadzałem w następstwie ożywienie odpowiedniego nerwu, i odrastał na nowo ząb w miejscu, gdzie przedtem ząb stary już i niezdolny do wyleczenia, wyrwano. Odrastał na tych samych prawach odżywiania, jak odrastają po zniszczonych u dzieci „mlecznych" zębach, zęby nowe. W mojej klinice — zakończył prelekcję — leczyłem starych ludzi, którym odrastały zęby.

Na dowód prawdy swojego twierdzenia przedstawił Brown kilku swoich pacjentów, przeważnie w wieku od 40 do 60 lat. Mieli młode, zdrowe zęby naturalne. Jeśli to nie jest bluff amerykański, można istotnie powinszować panu Jonny Brown tego epokowego wynalazku.

RZECZY CIEKAWE.

Rośliny zapewniające miłość.

Po dziś dzień żyje wśród naszego ludu wiara w skuteczne działanie rozmaitych roślin w różnych dziedzinach życia. Obok roślin leczniczych, nie brak także całego szeregu roślin tak zwanych miłośniczych, których użycie zapewnia wzajemność.

Rzeczy to nie nowe. Wszak już u Plinjusza czytamy o roślinach miłośniczych, jakkolwiek autor zastrzega się, by miał umiar o nich pisać, mimo iż w skuteczność ich wierzy. W średniowieczu zajmowano się temi sprawami bliżej.

Dopiero wiek XV-ty rozrzuca hojną dłonią nazwy roślin miłośniczych wymieniając porost zwany „Całuj mnie", nasięźrzał, lubczyk, dziewięciornik, różę miłości, (sprowadzony pono przez Krzyżaków!), kwiat miłości zwany po dworkach szlacheckich brunatem lub szkarłatem.

Wiek XVI-ty przydaje nowe rośliny miłośnicze wśród nich miesięcznik, pewien gatunek szarotek polnych. Uczone zielniki nie zajmowały się bliżej temi roślinami, uważając, że nie wypada się wdawać w takie rzeczy, niemniej jeszcze do epoki Stanisławowskiej wśród warstw wykształconych wiara w magiczne własności roślin żyła, a używanie ich przez fraucymer było stwierdzone i praktykowane.

Wiara jednak nie zaginęła, żyje po dziś dzień wśród lulu, który przechował ją przez wieki. Z jego praktyk urobić sobie możemy obraz używania środków miłośniczych w ubiegłych wiekach. Obok kości nietoperza, kredy święconej, rośliny — bywały najpewniejszym środkiem uzyskania miłości. Do bardzo popularnych środków należało zawsze jabłko. Przekrojone wpół, nosiły dziewczęta albo na piersiach, albo pod pachami. Potraktowany tym specyfikiem chłopiec musiał zapałać miłością do kobiety, która takie jabłko mu dała. Największą atoli moc przypisywano wzmiankowanej już roślince, która zwie się nasięźrzałem. Roślinka ta, to maleńka paproć o jednym listeczku, z którego cienkiej pochwiastej nasady wychodzi jeden cienki kłosek z owocowaniem (analogja: jakoby wąż wysuwający się z zieleni, by skusić Ewę). Roślinka w ręku człowieka nabiera czarodziejskiej mocy wtedy, jeśli jest zerwana w specjalny sposób. Upatrzoną ma zerwać dziewczyna naga o północy, obrócona tyłem, żeby jej djabeł nie porwał, wymawiając specjalną czarodziejską formułę, np.:

Nasięźrzale, nasięźrzale,
Rwę cię śmiale,
Pięcią palcy, szóstą dłonią,
Niech się chłopcy za mną gonią:
Po stodole, po oborze,
Dopomagaj, Panie Boże!

Wielkiem powodzeniem cieszy się dziewięciornik (na Rusi zwany przywrot), albo wyrwitaniec (na Podhalu). Jeśli jakaś dziewczyna chce, by ją wybrany chłopiec kochał, musi mu tę polną roślinkę o kwiatach białych z listkami sercowatego kształtu zaszyć w kołnierz. Skutek ma być — niezawodny jeśli n. b. kto w ten czar wierzy... Wyrwitaniec w Krakowskiem zastępuje się trawą, zwaną drżączką (kłoski jej mają postać serduszek). Podobną moc ma i roślinka zwana na Rusi lubczykiem (u Rzymian — levisticum, w Niemczech — Liebstoeckel, u nas — lubczyk), nadto opisywany przez Syreńskiego trzylistnik, także nocny cień, zaczarowane ziele i adamowy korzeń). Wszelkie te rośliny miłośnicze znane były w wieku XVI-tym, genealogja zaś ich sięgałaby poprzez milczące w tych sprawach średniowiecze — do starożytności.

Czy słowianie jednak nie mieli swej specjalnej rośliny miłośniczej? Jeśli — to należałoby za nią uważać „odolan!". Dziewczyna z prasłowiańskich czasów śpiewając: „O dolaż moja, dola" — mogła wierzyć, że jest odolan, który jej dolę może zmienić.

Tak było dawniej, a i dzisiaj niewiele się zmieniło. Wszakże niezbyt dawno pewna kandydatka do stanu małżeńskiego zjadała rozmaite „czarodziejskie specyfiki", palone włosy, zwęglone fotografje i t. p., co rzekomo miało jej rzucić do nóg serce upatrzonego wybrańca.

Czasy odległe od wieków XV lub XVI, ale głupota ludzka i wiara w skuteczność „lubczyków" niezmienna.

Wydobywanie bursztynu.

Wskutek tego, iż na wybrzeżu polskiem dotychczas nie znaleziono w ziemi złoży bursztynu, przemysłowy sposób wydobywania go w Polsce jeszcze się nie rozpoczął. Wszystkie prawie okazy bursztynu, oddawane do obróbki i handlu, pochodzą od przygodnych znalazców. Ostatnio w związku z budową portu w Gdyni, pogłębiarki wydobywają bursztyn z głębszych warstw piasku i mułu. Wyławianie bursztynu stąd pochodzącego odbywa się podczas wylewania mas piasku wraz z wodą na obszary nowotworzone, czyni t. zw. refulowania, podczas którego ludność miejscowa wyszukuje wypływające kawałki bursztynu. W celu uproszczenia kontroli poszukiwania oraz manipulacji skupu okazów znalezionych, Ministerstwo Przemysłu i Handlu wydzierżawiło prawa skarbu w maju ub. roku Fabryce Wyrobów Bursztynowych i Obróbki Muszli w Gdyni. Na mocy tej umowy przysługuje wspomnianej firmie wyłączne prawo zbierania i skupywania bursztynu, wyrzuconego w surowym i nieobrobionym stanie na całej przestrzeni wybrzeża polskiego Bałtyku. Powyższy warunek umowy nie obejmuje prawa wydobywania surowca bursztynowego, jaki ewentualnie może się znajdować w ziemi.

Najwyższe budynki świata.

Palmę pierwszeństwa wśród najwyższych budynków świata dzierży paryska wieża Eiffla; ma ona 300 metrów wysokości. Drugie miejsce zajmuje wieża radjostacji w Nauen, niedaleko Berlina, licząca 260 metrów. Francuska radjostacja w Saint-Assise posiada szesnaście wież o wysokości 250 metrów.

„Woolworth Building" w Nowym Jorku — 60-piętrowy drapacz chmur — ma 236 metrów. Jest to najwyższy dom na kuli ziemskiej. Obecnie buduje się w Nowym Jorku jeszcze wyższy gmach, a mianowicie: „Reynolds Tower", który będzie miał 67 pięter o wysokości 246 metrów; pozatem w Chicago projektowany jest gmach 75-piętrowy o wysokości 275 metrów, a w Detroit 81-piętrowy „Book Tower", który ma sięgnąć do 288 metrów. Dom Singera w Nowym Jorku (Singer Building) ma 186 metrów.

Najwyższy komin na świecie znajduje się — oczywiście — w Nowym Jorku: liczy on 182 metrów wysokości; natomiast najwyższy komin Europy jest w Bochum, w Zagłębiu Ruhry (wybudowany w 1926 roku); mierzy on 141 metrów.

Wieża Muzeum Narodowego w Turynie (Włochy) liczy 165 metrów. Ratusz w Filadelfji 163 mtr. Obe-

lisk Jerzego Washingtona w Waszyngtonie 159 metr. Katedra kolońska 158 mtr. Piramida Cheopsa 146 mtr. Katedra św. Stefana w Wiedniu 137 mtr. Bazylika św. Piotra w Watykanie 136 mtr.

Z innych, już nieco niższych gmachów, należy wspomnieć katedrę w Antwerpji, której wieża ma 132 mtr.; identyczną wysokość posiada wieża kościoła Św. Piotra w Londynie (St. Paul's). Wieża Torrazzo w Kremonie (Lombardia) ma 121 mtr.; wodociąg delle Torre w Spoleto 116 mtr.; katedra we Florencji 113 mtr.; ratusz w Brukseli 111 mtr.; katedra berlińska 110 mtr.; medjolańska 109 mtr.; wieża pałacu Inwalidów w Paryżu ma 105 mtr.; ratusz wiedeński ma równe sto metrów wysokości.

Z gmachów liczących mniej niż 100 mtr. wysokości należy wymienić: dzwonnicę Św. Marka (Campanile San Marca) w Wenecji — 99 mtr.; pałac sprawiedliwości (sąd w Brukseli) — 98 metr.; statuę wolności w Nowym Jorku — 94 mtr.; pomnik bitwy pod Lipskiem — 90 mtr.; Kapitol waszyngtoński — 89 mtr.; Panteon paryski — 79 mtr.; minaret Aja Sofja w Konstantynopolu — 56 mtr.; pochyłą wieżę w Pizie — 55 mtr.; kolumnę zwycięstwa w Berlinie — 51 mtr.; łuk tryumfalny w Paryżu — 50 mtr.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **T. T.** w O.: Pożyczek na budowę udziela przedewszystkiem Bank Gospodarstwa Krajowego w Krakowie. Niestety, Bank ten rozporządza tak małemi funduszami, że trzeba bardzo wiele starań, aby pożyczkę uzyskać, wielu bowiem potrzebujących się zgłasza, a dla wszystkich pieniędzy nie wystarczy. Daje również pożyczki hipoteczne Bank hipoteczny w Krakowie, ale tylko w dolarach. Pożyczki te są jednak bardzo drogie. Inne banki pożyczek długoterminowych nie chcą udzielać, gdyż na wekslowych, krótkoterminowych mają większe zyski. Może, gdy zostanie zrealizowana pożyczka budowlana, wypuszczona przez rząd na 50 miljonów, łatwiej będzie coś uzyskać. — **Alfons Czader** w S. W.: Za przesyłkę dziękujemy; wszystko powoli zużytkujemy. — **Pea-n** w B.: W nadesłanych wierszykach jest już „coś", ale jeszcze nie wszystko, co w dobrym wierszu być powinno. Najlepszy jeszcze z nich „Dwa światy" i ten może wydrukujemy. — **Rom-Ort** w W.: Nadesłane nam wierszyki jeszcze niecałkiem gładkie, ale posiadają myśl ładną, zachowamy je więc do druku. — **Władek Chłopdola:** Z nadesłanych nam wierszyków jeszcze najlepszy „Błogosławieni" i ten przeznaczamy do druku. W wierszu „Chcę wzlecieć" rymy złe; nie można rymować: lotu-pilota lub krańca-słońca i t. p. — **Grzegorz Burghardt** w Z.: Nie wydrukujemy. — **Władysław Rom** w O.: Treść nadesłanych obrazków zbyt pospolita, niemal kronikarska. Nie zamieścimy. — **Dobrowolski Wł.** w R.: Prenumeratę ma Pan zapłaconą do 1 października b. r. — **Ks. Dr Wawrzyniec Dudziak** w M.: Zamieścimy w następnym numerze, gdyż do tego numeru przyszło zapóźno. — **Jan Buczak** w J.: przy zmianie adresu trzeba podać koniecznie dawny adres, pod jakim „Rola" przychodziła.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ptak.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto stołeczne.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię męskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzemieślnik.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Polsce
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Owad.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Kraj w Afryce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka we Włoszech.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ryba.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Góry
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Japonji.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię męskie
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię żeńskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Kraj w Europie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Choroba.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Chinach.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Dopływ Wisły.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Pensja.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ptaki.

Litery środkowe czytane z góry na dół, dadzą nam nazwę państwa niedawno utworzonego.

2. Szarady.

(Ułożył Stanisław Łętowski z C.).

I.

Pierwszą drugą z ziemi dobywamy,
Trzecią czwartą na okręcie mamy.
Całość proszek dobrze znany
Do kożuchów używany.

II.

Gdzie druga trzecia czwarta woda zwykle [stoi,
Trzecie i pół czwartej wody się nie boi,
Pierwszą i trzecią żydzi żyli na pustyni
Trzecia i czwarta na okręcie bywa.
Całość instrument muzyczny,
Który ładnie wygrywa.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R.).

III.

Pierwsze na wiosnę na rzece płynie
Pierwszy pół drugi znowu z handlu słynie
Drugie i trzecie pieniądz u nas wycofany
A pół drugi jako miara powierzchni znany.
Pół drugiego trzecie mieszkaniem człowieka była, [wieka była,
Gdy mądrość Boska świat zatopiła.
W drugie wspak i trzecie obrazek oprawiony
Obrazek śliczny na ścianie zawieszony.
Cała zaś na odpustach handelek swój [prowadzi
Rozwiązać tę szaradę nikomu nie zawadzi.

3. Rekonstrukcja.

(Ułożył Tadeusz Kwerka z W.).

r			a
	r	a	
	a	m	
a			e

W powyższej figurze wypełnić puste kratki literami, aby dały wyrazy o jednakowem znaczeniu, tak pionowo jak poziomo.

4. Łamigłówka.

(Ułożył Wład. Wicherek z B.).

Maniery, Odra, Racławice, zupa, kraj, obraz, Maków, zbuduje, Podole, Watykan, kanonier.

Z powyższych wyrazów należy wziąć po jednej sylabie, w tym samym porządku co wyrazy i ułożyć z nich przysłowie polskie.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 13 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 21 „Roli": 1. Logogryf: Pieniny. 2. Szarady: I. Karnawał. II. Baranowicze. 3. Zagadki humorystyczno-geograficzne: I. Czerniowce. II. Mohilew. III. Królewiec. IV. Tarnobrzeg. V. Grodno. 4. Drobne szarady: Baku-Kuba. Wandy-dywan. 5. Rekonstrukcja: Meta-eter-teka-arak. 6. Bilet wizytowy: Budowniczy.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: Wincenty Kula z M. K., Franciszek Stokłosa z M. K., Hela Bandułówna z M., Piotr Glica z S. G., Franciszek Gabzdyl z M. K., Antoni Krótki z M., Tow. ośw.-kult. z M. K., Marja Górecka z K., Józef Górecki z K., Basia Szafrańska z Cz., „Radło" z Królewskiej Huty, Mieczysław Szpak z O., Jan Gara z W., Alfons Czader z S. W., Józef Fornal z Cz. (wierszem).

Nadto otrzymaliśmy jedno rozwiązanie, pisane fioletowym atramentem, bez podpisu.

Nagrody wylosowali pp.: Wincenty Kula z M. K. i Józef Fornal z Cz. (Czudec).

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wolna wola.

— Czy wierzy pan w dobrą wolę?
— Odkąd się ożeniłem — nie wierzę!

U lekarza.

Owoce powinna jadać pani razem z łupiną, bo to o wiele zdrowiej. A jakie owoce jada pani najchętniej?

— Orzechy kokosowe.

Albo — albo.

— Kochać pana nie mogę, ale zostańmy dobrymi przyjaciółmi.

— Jeśli tak, to jako dobremu przyjacielowi, pożycz mi pani ze dwadzieścia pięć złotych.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 27 maja b. r.

Pszenica	40·50—41·00	Słoma długa	5·50—6·00
Żyto	16·50—17·00	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies	17·00—17·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	18·00—18·50	sienn. czer.	200·00—230·00
Fasola biała	60·00—65·00	Mąka żytnia	33·50—34·00
Groch zwyk.	32·00—33·00	Mąka pszen.	71·00—72·00
Siano słodk.	8·00—8·50	Otręby pszen.	13·00—14·50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	11·00—12·00
Koniczpastew.	10·00—12·00	Mąka czerw.	18·00—18·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:
w dniu 30 maja b. r.
Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje	od 0·84 do 1·45 zł.	Jałownik	od 0·79 do 1·46 zł.
Woły	od 1·10 do 1·50 zł.	Cielęta	od 1·20 do 1·92 zł.
Krowy	od 0·86 do 1·40 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·20 do 2·55 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·70 do 3.10

BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem

na maladze hiszpańskiej

reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiająco szybko przywraca siły,** a specjalnie polecane przez lekarzy w chorobach płucnych, po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, oberwaniu, braku ochoty do życia, nudnościach, zawrotach głowy, wyczerpaniu fizycznem i umysłowem. Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema, zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie**

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem

Naśladownictwo energicznie odrzucić!

Ceny z opłaconą pocztą i opakowaniem są następujące:

2 fl. mniejsze zł. **6.—**	5 fl. mniejszych zł. **13.—**
1 fl. podwójny zł. **5.—**	5 fl. podwójnych zł. **22.—**

BALSAM KAPUCYŃSKI

z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego

podług przepisu O. Norberta z Pragi.

Najskuteczniejszy w bólach i kurczach żołądka, usuwa złe trawienie, pobudza apetyt, niezawodny w nudnościach, słabościach, wymiotach i omdleniach, nieoceniony środek w czasie podróży i pielgrzymek oraz w słabościach kobiecych.

Leczy zastarzałe rany, owrzodzenia, usuwa ból zębów, gardła, dziąseł, chroni zęby od zepsucia.

Jako niezbędny środek domowy winien być w każdym domu — w nagłych wypadkach oddaje nieocenioną przysługę. — Żądać wyraźnie Balsamu Kapucyńskiego z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego naśladownictwa energicznie odrzucać.

Każda prawdziwa butelka jest zaopatrzona plombą metalową z Orłem.

Ceny z opłaconą pocztą i opakowaniem są następujące:

2 fl. zł. **5.—**	10 fl. zł. **19.—**
5 fl. zł. **10.—**	20 fl. zł **35.—**

Reumatyzm

gościec, postrzał, ischias, łamania, nadwyrężenia, kłucia z powodu przeziębienia, ból głowy, zębów, katar, przeziębienia, bole żołądka, kurcze i t. p. usuwa

Pain Expeller z orłem

wyrobu Mra Krzysztoforskiego

Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema zamawiać wprost z fabryki — we własnym interesie, by ustrzedz się przed **bezwartościowemi podróbkami** żądać wyraźnie Pain Expeller z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego — naśladownictwa energicznie odrzucać.

Ceny z opłaconą pocztą i pakowaniem są następujące: 2 flaszki zł. 4·50, 5 fl. zł. 9·50, 10 fl. zł 17·00, 20 fl. zł. 31·00

Fabryka chemiczna Mr. Krzysztoforski Tarnów, ul. Towarowa 8.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

Sprzedaż części owa i hurtowna.

Cenniki na żądanie.

Uwaga na dokładny adres.

Fabryka Powroźnicza

Stanisława Wałkowińskiego

w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11



Płaski zegarek

z wiecznem nietłuczącem się szkłem

Nowy wynalazek tylko 5.98

(zam. 25)

Wysyłamy pocztą za zaliczeniem elegancki zegarek niklowy. Chód dźwięczny na kamieniach. Wyregulowany do minuty z gwarancją za dobry chód na 8 lat. 2 szt. 1.60, 4 szt. 22.68, 6 szt. 33.60. Lepszego gat. 7.75, 9.50, 11.50, 15, 18, 21, 25, 35, 40, 45, 51, 60 i 65 zł. Na rękę z paskiem 10.50, 14, 17, 20, 25, 30, 40, 50 i 57 zł. Z franc. nowego złota „Placke D'or" niczem się nie różni od prawdziwego złota 14% kar. 15.50, 2 szt. 30, 3 szt. 44 zł., ręczne z paskiem lepszego gatunku 20 25, 37, 45, 55, 65 zł. Budziki stołowe 15, 17 i 20; lep. gat. 25, 30 i 40 zł. Łańcuszki z nowego złota po zł. 2.15, 3, 3.75, 4.85 i 6 zł. Za koszta przesyłki i opakowanie płaci kupujący.

Fabr. skład Genewskich Zegarków „Montre" Warszawa Sienna 27, Oddz 50

Firma egzystuje od roku 1900. Nagrodzona wieloma złotemi medalami i krzyżami. Mnóstwo listów dziękczynnych. Z powodu braku miejsca zamieszczamy niektóre: (Nr. 4310) Zegarek otrzymałem, za który bardzo dziękuję, chodzi co do minuty i bardzo miły dla oka. Ku mojemu miłemu zdziwieniu chodzi lepiej od „Omegi", który robi różnicę naprzód albo wtył. Zegarek otrzymany od Pana nie robi żadnej różnicy, proszę o łaskawe przysłanie mi w krótkim czasie jeszcze dwa zegarki płaskie. Po otrzymaniu zrobię zamówienie na większą ilość dla całego biura. Z poważaniem **Jan Kałużyński, Lublin.**

(Nr. 3455 Sz. P. Uprzejmie proszę o wysłanie jeszcze jednego zegarka z francuskiego nowego złota. Przy tej sposobności mamy zaszczyt podziękować za otrzymane 3 zegarki, z których jesteśmy zadowoleni. — W najbliższych dniach wyślę zamówienie na kilka zegarków. **Stanisław Borowicz, prezes Tow. rolnictwa w Kutnie.**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na „Rolę".